

ISSN 0867-8952

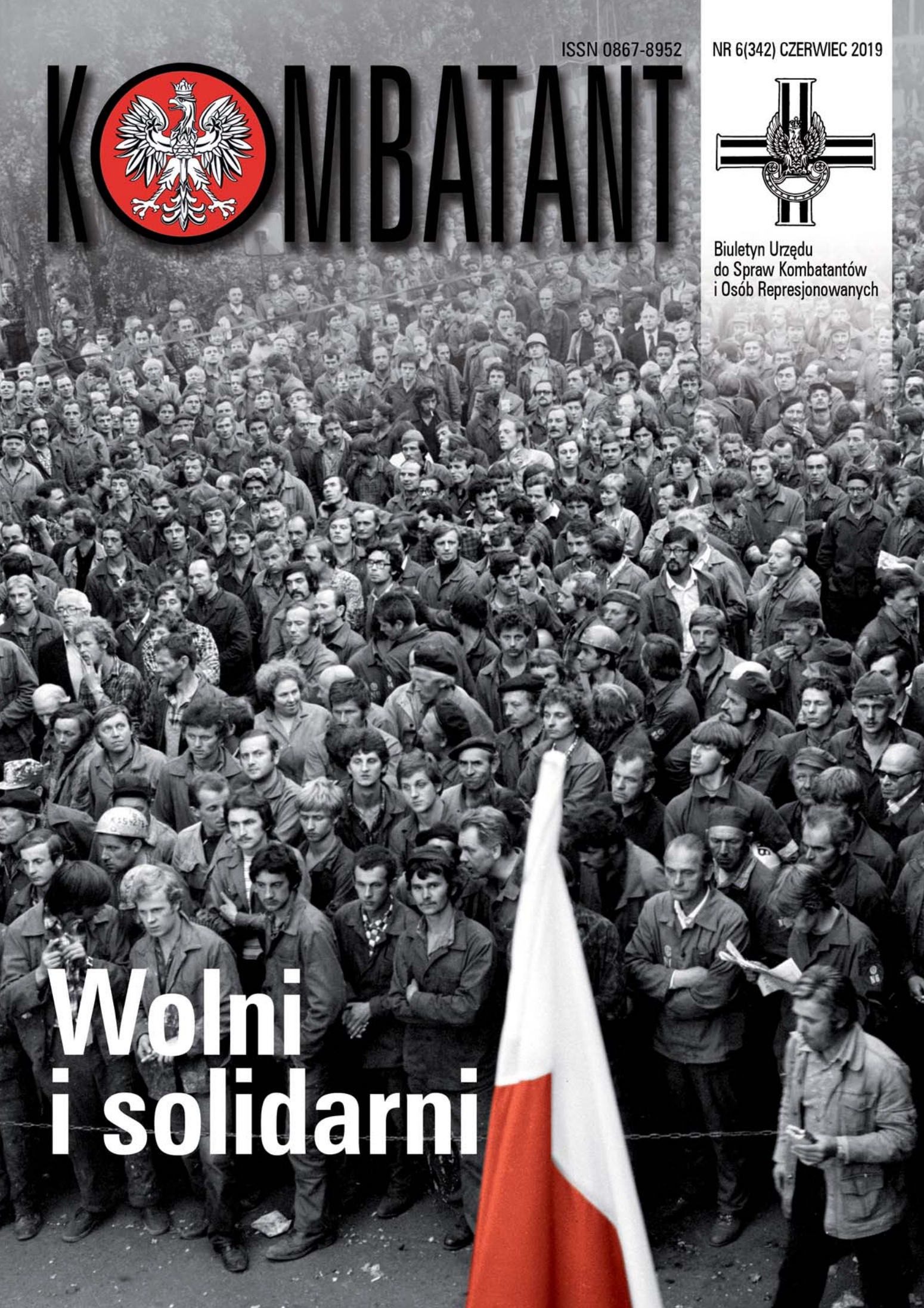
NR 6(342) CZERWIEC 2019

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

**Wolni
i solidarni**





Sierpień 1980, strajk w Stoczni Gdańskiej
im. Lenina FOT. OŚRODEK KARTA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Andrzej Jegliński

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77

fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

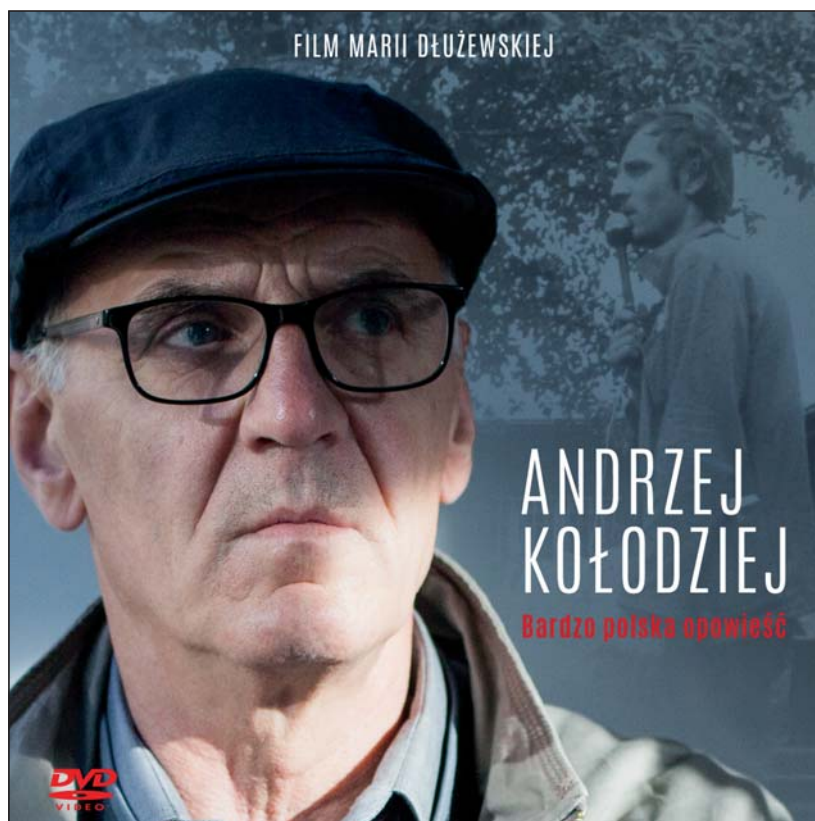
Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** 35-lecie trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej
Anna Dąbrowska
- 6** Poczuliśmy siłę w jedności. Rozmowa z Andrzejem Kołodziejem, sygnatariuszem Porozumień Sierpniowych, działaczem „Solidarności” i Solidarności Walczącej
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 10** W hołdzie gen. Bronisławowi Pierackiemu
- 11** Nasi weterani na obchodach 75. rocznicy lądowania w Normandii
Grzegorz Majchrzak
- 12** Polskie asy nad Normandią
Waldemar Kowalski
- 16** Zwycięski lot
Marta Płuciennik
- 17** „W tych lasach zawsze byliśmy wolni”
- 18** Wielka wyspa Osy-Kosy
Anna Dąbrowska
- 22** Obóz Żywego Protestu
Sebastian Ligarski
- 24** Jubileusz 100-lecia Centralnej Biblioteki Wojskowej
- 25** Stanisław Grabda kapitanem
- 26** Dni, które zadziwiły świat. I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski na łamach prasy opozycyjnej
Grzegorz Majchrzak
- 30** W hołdzie żołnierzom Pułku Ułanów Karpackich
- 31** Gala „Tygodnia Polskiego” w Londynie
- 31** Jubileusz 20-lecia Stowarzyszenia Represjonowanych w stanie wojennym regionu świętokrzyskiego



*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

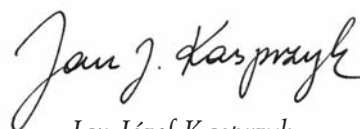
Świętujemy w tym roku okrągłe rocznice dwóch pamiętnych czerwców: 1979 i 1989 roku. Pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny od wyborów czerwcowych dzieliło równych dziesięć lat. Dziesięć lat, które przeobraziły polską ziemię.

W 1979 roku kryzys ekonomiczny stawał się coraz bardziej widoczny, ale rządząca Polską partia trzymała się mocno, wspierana potęgą światowego komunizmu, który w latach siedemdziesiątych był w wyraźnej ofensywie. Nic nie zapowiadało rychłego krachu, choć – trzeba przyznać – wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową był dla czynników partyjnych niepokojącym sygnałem, zwiastującym kłopoty. O skali tych „kłopotów” komunistyczni dygnitarze mieli się niebawem przekonać.

Wypada się zgodzić z historykami, podkreślającymi przełomowe znaczenie papieskiej pielgrzymki z czerwca 1979 roku. Dokonała się wtedy duchowa przemiana społeczeństwa, wybudzającego się z uśpienia, odkrywającego swoją tożsamość, szybko dojrzewającego do wolności. Działała osobowość Ojca Świętego oraz siła jego nauk, ale zadziałała też siła społecznej mobilizacji. Ludzie tłumnie zgromadzeni na uroczystościach religijnych nabrali pewności siebie. Jak bardzo pasują tu słowa pieśni „Mury”: „Aż zobaczyli, ilu ich, poczuli siłę i czas.” Strajki sierpniowe 1980 roku były dopełnieniem tego, co wydarzyło się rok wcześniej.

„Solidarność” wyrosła z nauk Papieża, upominała się o wolność, niepodległość i godność ludzi pracy. Jej przeciwnicy bronili systemu, który bankrutował w wymiarze tak ideowym, jak i gospodarczym. Nie posiadając argumentów zdecydowali się na rozwiązanie siłowe, wprowadzając stan wojenny, a gdy destrukcja postępowała, podjęli rozmowy z częścią opozycji. Ich owocem były wybory czerwcowe 1989 roku – nie w pełni wolne i nie w pełni demokratyczne, a jednak ważne i przełomowe. Stały się one plebiscytem, ukazującym jednoznacznie wolę narodu. Klęska wyborcza rządzącej partii była zapowiedzią końca totalitarnego systemu.

Warto w tym miejscu przywołać słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wiele owoców zwycięstwa zostało zmarnotrawionych, gdyż zapomniano o korzeniach, o ideałach „Solidarności”, o społecznej nauce Kościoła. Triumfował moralny relatywizm i społeczny darwinizm. Rzeczywistość niepodległej Polski daleko odbiegała od ideałów. To zadanie dla nas wszystkich, by nie rezygnować z marzeń i budować Polskę sprawiedliwą i solidarną. Stale trzeba wracać do nauk Papieża wygłaszanych czterdzieści lat temu, one w ogóle nie straciły na aktualności.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. UDSKIOR

35-lecie trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej

Chciałem Państwu bardzo serdecznie i gorąco podziękować, że w czasie najnowszej próby nie zabrakło Państwu odwagi i determinacji, nie wahał się poświęcić swojego zdrowia, szczęścia prywatnego na rzecz wspólnoty, jaką jest naród i państwo. Państwo, obdarzeni godnością „nie niewolniczą”, chcieliście przywrócić blask i świetność, czyli wolność oku-

powanej przez komunistów Polsce – podkreślał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podczas 35. rocznicy powstania trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej.

Dwudniowe obchody rozpoczęły się 24 czerwca 2019 roku w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. W uroczystości wziął udział premier Mateusz Morawiecki, który

podkreślał, że nie byłoby dzisiejszej Polski bez Solidarności Walczącej.

– Jestem przekonany, że właśnie Wam zawdzięczamy w ogromnym stopniu to, że w końcu doczekaliśmy czasów, kiedy możemy naprawiać Rzeczpospolitą; kiedy w dużo szczęśliwszych geopolitycznie czasach mamy szansę tworzyć wizję rozwoju Polski, o jakiej wszyscy marzyliśmy. Niech ta wizja Polski Solidarności



Obchody 35. rocznicy powstania trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej odbyły się w Gdyni FOT. UDSKIOR

Walczącej się ziści – powiedział premier.

Podczas uroczystości jedenaście osób zasłużonych dla kultywowania pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, w tym członkowie trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej, otrzymało z rąk szefa Urzędu Medale „Pro Patria”. Prezes Rady Ministrów wrę-

” Od momentu powstania SW głosiła upadek komunizmu, niepodległość Polski i innych narodów zniewolonych przez komunizm, niepodległość republik radzieckich, zjednoczenie Niemiec

czył ponadto „Medale 100-lecia Odzyskania Niepodległości”. Następnie odbyła się prapremiera filmu „Solidarność Walcząca w Trójmieście” w reżyserii Piotra Kucińskiego oraz panel dotyczący 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Uroczystość zakończył pokaz filmu Marii Dłużewskiej pt. „Andrzej Kołodziej. Bardzo polska opowieść”. **red.**



Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.

(Rota przysięgi Solidarności Walczącej)



Małgorzata Zwiercan została uhonorowana przez szefa UdSKIÖR Medalem „Pro Patria” FOT. UDSKIÖR



Solidarność Walcząca była polską antykomunistyczną organizacją podziemną założoną we Wrocławiu w czerwcu 1982 roku przez Kornela Morawieckiego. Swoje oddziały posiadała na terenie całego kraju. (Oddział w Trójmieście został powołany w 1984 roku). Od momentu powstania SW głosiła całkowity upadek komunizmu, niepodległość Polski i innych narodów zniewolonych przez komunizm, niepodległość republik radzieckich, zjednoczenie Niemiec przy zachowaniu narzuconych jałtańskim porządkiem granic powojennych. Proponując wizję Polski po upadku komunizmu, Solidarność Walcząca podkreślała potrzebę solidaryzmu społecznego i samorządności oraz odwoływała się do wartości wynikających z nauczania Kościoła Katolickiego. Od 2007 roku Solidarność Walcząca jest stowarzyszeniem posiadającym status organizacji pożytku publicznego.



FOT. OSRODEK KARTA

Poczuliśmy siłę w jedności



Andrzej Kołodziej FOT. UDSNOR

Rozmowa z Andrzejem Kołodziejem, jednym z sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych, działaczem „Solidarności” i Solidarności Walczącej

Mając 18 lat zaangażował się Pan w działalność opozycyjną, 21 – gdy zorganizował strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i został wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Rok później siedział Pan w więzieniu w Czechosłowacji. W wieku 26 lat zorganizował Solidarność Walczącą w Trójmieście. To jest życiorys na kilka osób, a nie na jednego chłopaka z Bieszczad, który po ukończeniu szkoły zawodowej przyjechał do pracy na Wybrzeże. W jaki sposób nawiązał Pan kontakt z przedsierpniową opozycją?

We wrześniu 1977 roku rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej, a w lutym następnego roku podjąłem naukę w Technikum Budowy Okrętów. Pomimo pracy i popołudniowych zajęć w szkole, zawsze starałem się słuchać wieczornych audycji Radia Wolna Europa. To właśnie stamtąd dowiedziałem się o utworzeniu Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Później w stoczni znalazłem ulotkę z adresami. Pokazałem ją koledze ze szkoły, a ten oświadczył mi, że zna Piotra, syna Tadeusza Szczudłowskiego,

w których mieszkaniu mieścił się punkt konsultacyjny Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Spotkania w ich domu były interesujące, ponieważ dotyczyły przede wszystkim historii najnowszej, tej niezakłamej. Ale mi to nie wystarczało, chciałem robić coś więcej, coś konkretnego, co faktycznie poprawiłoby los robotników. Po jednym ze spotkań u Szczudłowskich wracałem z Bogdanem Borsewiczem, który zaproponował mi kolportaż materiałów Wolnych Związków Zawodowych na terenie stoczni. I tak się zaczęło. Razem z Andrzejem Butkiewiczem drukowaliśmy „Robotnika Wybrzeża”, roznosiliśmy ulotki i nielegalną prasę.

Za co wyrzucono Pana ze Stoczni Gdańskiej?

Za próbę wzniesienia strajku w obronie ludzi zwolnionych z Elektromontażu. Zwolniono nas w styczniu 1980 roku razem z Anią Walentynowicz. Niewiele nam z tego wyszło, za to zostaliśmy usunięci ze Stoczni na dobre. W tym samym czasie wyrzucono mnie również ze szkoły.

W jaki sposób zatrzymał Pan robotników w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i przekonał ich do rozpoczęcia strajku 15 sierpnia 1980 roku?

Tego dnia, gdy zaczynał się strajk w Gdańsku, czyli 14 sierpnia 1980 roku przyjeźli mnie do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Następnego dnia, czyli pierwszego dnia mojej pracy, w piątek 15 sierpnia, stanąłem twarzą w twarz z dwunastoma tysiącami ludzi, namawiając ich do tego strajku. Zaczęłem opowiadać o swojej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych, snułem przed nimi fantastyczny obraz wspaniałej organizacji, która naprawdę broni zwykłych ludzi. Brzmiało to jak sen. Określiłem cel naszego strajku – rozwiązanie istniejących związków zawodowych i stworzenie Niezależnych Wolnych Związków Zawodowych. Długo musiałem przekonywać zebranych do zasadności podkreślenia wagi tego żądania przez umieszczenie go na pierwszym miejscu. W końcu jednak wszyscy to zaaprobowali. Oni poszli za mną. Widziałem, jak narasta w nich siła. Wtedy Trójmiasto stało się oazą wolności – nie tylko Stocznia Gdańska, lecz wszystkie strajkujące zakłady. Całe Trójmiasto było wolną Polską. Dwa dni później nasz postulat stał się „sztandarem” na słynnej liście dwudziestu jeden postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i do dziś powszechnie uznaje się, że powstał on w Gdańsku. Prawda jest taka, że stoczniovcy z Gdyni wystąpili z takim żądaniem jeszcze wtedy, gdy Stocznia Gdańska wal-



Sierpień 1980 r. Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, hasła: „Niech żyje sprawiedliwość”, „Wolność dla politycznych”, „Strajk solidarności trwa nadal”, „Nasz rząd myśli i się ludzi, że stoczniovcem to się znudzi” FOT. OSRODEK KARTA



Sierpień 1980 r. Z prawej widoczne tablice z postulatami strajkujących załóg FOT. OSRODEK KARTA

czyła o podwyżkę płac tylko dla swoich pracowników. W sali BHP Stoczni Gdańskiej byłem w gronie tych, którzy podpisali porozumienie z komisją rządową w imieniu milionów strajkujących Polaków, którzy nam zaufali i powierzyli swój los w nasze ręce. Porozumienie sierpniowe było naszym zwycięstwem, ale stało się wówczas coś ważniejszego – uwierzyliśmy w siebie, poczuliśmy siłę w jedności.

Karnawał „Solidarności” przerwał gen. Wojciech Jaruzelski wyprowadzając czołgi na polskie ulice. Jak wyglądał pański stan wojenny?

Stan wojenny zastał mnie w więzieniu w czeskiej Pradze. Siedziałem już dwa miesiące. Na terenie Czechosłowacji znalazłem się po zakończeniu drugiej tury zjazdu „Solidarności”, gdzie uchwaliliśmy bardzo ważny akt, czyli apel do narodów Europy Wschodniej wzywający do powszechnego buntu przeciw komunistycznemu systemowi. Z grupą „eksportowaliśmy polską rewolucję” do sąsiednich krajów, w tym przypadku do Czechosłowacji, gdzie zostałem aresztowany na prośbę władz polskich. Schwymano mnie w październiku 1981 roku. W kwietniu 1982 roku zostałem skazany przez

sąd w Ostrawie na rok i 9 miesięcy pozbawienia wolności. Blisko pół wyroku przesiedziałem w karcerze.

Pół wyroku w karcerze?

W sumie przesiedziałem w karcerach ponad pół wyroku, jednorazowo od dwudziestu do trzydziestu dwóch dni. Trzeba przy tym podkreślić, że więzienia w Czechosłowacji były wiernymi kopiami sowieckich więzień w Polsce z czasów stalinowskich. Trudno to opowiedzieć, a jeszcze trudniej było przeżyć. Racje żywnościowe głodowe, za byle przewinienie groziło do trzydziestu dni karceru. Np. gdy zmarł Breżniew w listopadzie 1982 roku zostałem skazany na dwanaście dni karceru za „brak należytej powagi w czasie

kawy, na obiad cztery do pięciu łyżek zupy z dwiema łyżkami ryżu, ziemniaków lub knedla, a na kolację dwie łyżki resztek z obiadu. Raz na dzień 100 g chleba, czyli jedna grubsza kromka. Za każdym razem po trzytygodniowym pobycie w karcerze chudłem o mniej więcej dwadzieścia kilogramów. A potem puściłem. Po odsiedzeniu całego wyroku zostałem przekazany polskiej Służbie Bezpieczeństwa, która 20 lipca 1983 roku wypuściła mnie na wolność.

Po powrocie do kraju wstąpił Pan w szeregi Solidarności Walczącej. Dlaczego?

Dzięki Ewie Kubasiewicz zetknąłem się z Solidarnością Walczącą,

stawie których wyrobiłem sobie jak najlepszą opinię o tej organizacji. Jej wyraźny cel – niepodległość Polski – był bardzo bliski memu sercu, a bezkompromisowe stanowisko zdecydowanie bardziej trafiało mi do przekonania niż coraz mniej jasny program działania kierownictwa NSZZ „Solidarność”. Niedługo potem poznałem Kornela Morawieckiego i innych ludzi z SW. Ich poglądy, postawa i ideowość przekonały mnie, że SW jest jedyną konkretną i słuszną inicjatywą w Polsce. Stali twardo nogami na tym polskim gruncie, nie mieli złudzeń wobec komuny oraz stawiali na konkretne działanie wśród ludzi i dla ludzi. Chodziło im o wrywanie komunie każdego skrawka, na którym ludzie mogliby odzyskiwać swobodę działania. Z tych powodów zaangażowałem się wiosną 1984 roku w organizację SW na terenie Trójmiasta.

Poza codzienną, zmuśną pracą wydawniczą Solidarność Walcząca przeprowadziła wiele akcji, dzięki którym zdobyła sobie uznanie mieszkańców Trójmiasta. Które z nich były najbardziej spektakularne?

Jedną z takich akcji było umieszczenie na ścianie wysokiego domu wielkiego napisu „Uwolnić Gwiazdę”. Andrzej Gwiazda zwolniony w 1984 roku na mocy amnestii, ponownie został aresztowany, gdy kilka miesięcy później szedł w pochodzie, aby w rocznicę Grudnia '70 złożyć wieniec pod pomnikiem poległych stoczniowców. Gdy przedłużono mu karę o dalsze trzy miesiące, członkowie SW postanowili umieścić wspomniane hasło na bocznej ścianie dziesięciopiętrowego wieżowca, widocznej z przystanku kolejki Gdańsk-Zaspa. Było to bardzo blisko mieszkania Wałęsy, a więc cała akcja odbywała się pod bokiem ubecji kręcącej się zawsze w tej okolicy. Już w czasie malowania tego napisu pod wiszącymi na linach wykonawcami przeszedł patrol milicyj-



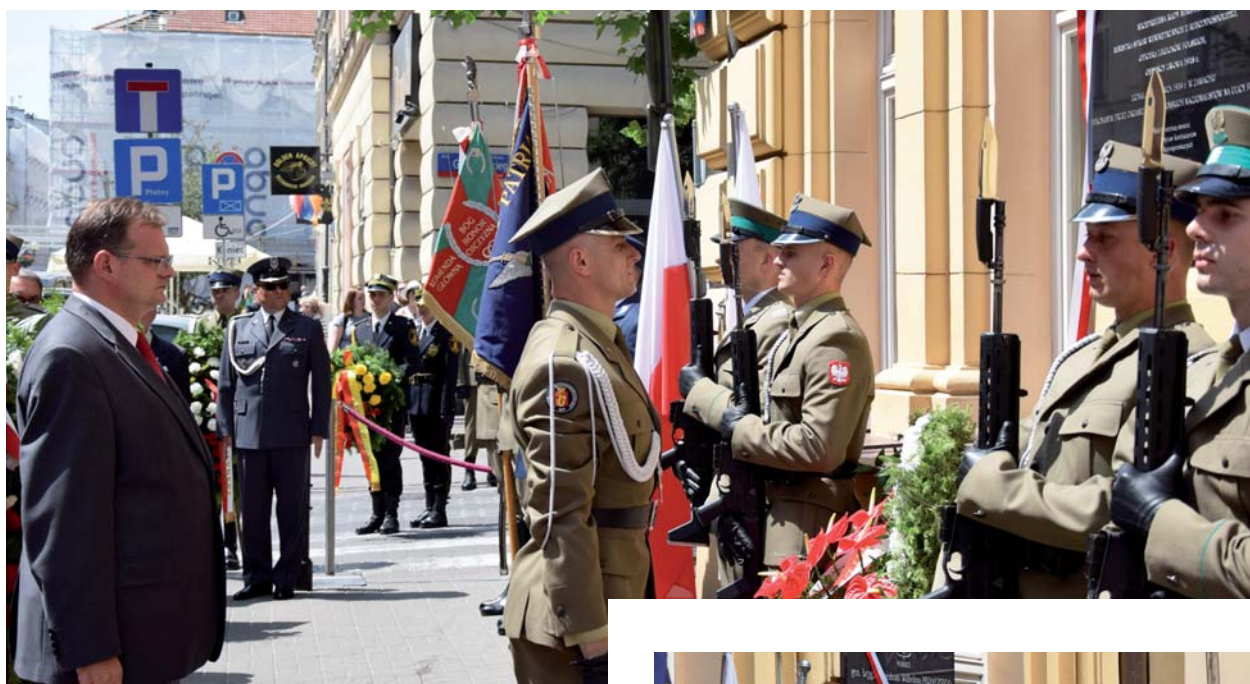
Hasła na murze podczas strajku w Stoczni Gdańskiej, sierpień 1980 r. FOT. OŚRODEK KARTA

ogłaszania tej wiadomości”. W czechosłowackich więzieniach karcer to była celda z betonowym stołkiem i pryczą skonstruowaną z metalowych kątowników, na których leżały drewniane deski. Okno było zasłonięte blachą, aby nie dochodziło tam światło dzienne. Żarówkę zapalali strażnicy tylko na krótki czas posiłku. Ilość jedzenia była obliczona tak, aby więzień nie umarł z głodu. Na śniadanie pół szklanki czarnej



Andrzej Kołodziej przemawia do stoczniowców podczas strajku w sierpniu 1980 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni FOT. ARCHIWUM FUNDACJI POMORSKIEJ INICJATYWY HISTORYCZNEJ

która w latach osiemdziesiątych była jedną z najważniejszych organizacji konspiracyjnej opozycji w skali kraju, działającą na rzecz obalenia systemu PRL. Zapoznałem się z ich prasą i innymi materiałami, na pod-



FOT. UDSKIOR (2)

W hołdzie gen. Bronisławowi Pierackiemu

W 85. rocznicę zamachu na ministra spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej gen. bryg. Bronisława Pierackiego przeprowadzonego przez działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów 15 czerwca 1934 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z przewodniczącym Rady do Spraw Kombatantów sędzią Bogusławem Nizieńskim odsłoniли w pobliżu miejsca zamachu przy ul. Foksal 16 w Warszawie tablicę pamiątkową.

– 85 lat temu tu, na ulicy Foksal w Warszawie, dokonany został zamach na jednego z architektów niepodległej Rzeczypospolitej. Bronisław Pieracki był jednym z tych, którzy przywrócili Polskę na mapy świata, bo jako żołnierz Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej był tym, który poświęcił wszystko i rzucił na stos swój życia los, aby Polska była wolna i suwerenna – powiedział podczas uroczystości szef UdSKIOR.

W międzywojennej Polsce – jak podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Bronisław Pieracki był jednym z najwybitniejszych polityków obozu piłsudczykowskiego, pełniąc funkcje m.in. wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych. – Był człowiekiem, który bardzo dobrze rozumiał złożoność, jaką była mozaika wielonarodowościowa II Rzeczypospolitej. Był jednym z architektów myśli, iż bez wolnej Polski nie ma wolnej Ukrainy – i odwrotnie – bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski. On widział potrzebę porozumienia naszych



dwóch narodów. Paradoks i dramat polega na tym, że zginął właśnie od kul ukraińskiego nacjonalisty, który był przedstawicielem organizacji OUN, pojmującej zupełnie inaczej nasze sąsiedztwo – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk, przypominając, że generał był zwolennikiem dobrych relacji polsko-ukraińskich.

– To był wielki dramat, wielki wstrząs i szok dla II Rzeczypospolitej – podkreślił dodając, że pogrzeb gen. Pierackiego w Nowym Sączu był jedną z największych manifestacji patriotycznych międzywojennej Polski. – Bo odchodził człowiek, który bez reszty poświęcił się sprawie niepodległości, który bardzo mocno rozumiał, że państwo polskie w tym położeniu geopolitycznym nie może sobie pozwolić nigdy na małość i słabość – mówił Kasprzyk.

Marszałek Sejmu Marek Kuchciński w liście do uczestników uroczystości zwrócił uwagę, że gen. Bronisław Pieracki był postacią zapomnianą w okresie rządów władzy komunistycznej w Polsce. Marszałek przypomniał również, że z inicjatywy Pierackiego – jako szefa MSW – powołany został Komitet ds. Narodowościowych. – Niestety nie doczekał wyników swojej pracy. Został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów – zaznaczył marszałek Kuchciński, którego list okolicznościowy odczytała wicemarszałek Małgorzata Gosiewska. **red.**



Major Marian Słowiński (z lewej) i kpt. Edmund Semrau podczas spotkania z księciem Karolem FOT. MAGDALENA SAWKA

Nasi weterani na obchodach 75. rocznicy lądowania w Normandii

W brytyjskim porcie Portsmouth, 5 czerwca 2019 roku odbyły się uroczystości upamiętniające działania wojsk sprzymierzonych w Normandii (D-Day). W obchodach uczestniczyło ponad 300 weteranów, którzy brali udział w operacji, a także królowa Elżbieta II oraz przywódcy 15 państw sojuszników, w tym premier RP Mateusz Morawiecki.

Rocznice lądowania w Normandii uczczono widowiskiem historycznym, w którym przypomniano inwazję nazistowskich Niemiec na Polskę oraz przedstawiono historię II wojny światowej.

red.



Nasi weterani podczas uroczystości w Portsmouth. Od lewej: kpt. Edmund Semrau, por. Alojzy Jedamski i mjr Marian Słowiński FOT. MAGDALENA SAWKA



WALDEMAR KOWALSKI

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAG.GOV.PL)

Polskie asy nad Normandią

Polskie lotnictwo zapisało jedną z najchlubniejszych kart II wojny światowej, walcząc po klęsce wrześniowej u boku aliantów na wielu frontach, ale zawsze za „sprawę polską”. Wspaniałe wyczyny naszych rodaków podczas powietrznej obrony Wielkiej Brytanii w 1940 roku są na ogół znane, ale wiedza o ich udziale w inwazji na Normandię cztery lata później nie jest już tak oczywista. Tymczasem wkład polskich lotników w powodzenie całej operacji nie sposób przecenić.

Wwalkach w Normandii – oprócz polskich okrętów i 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka – uczestniczyły dywizjony lotnicze Polskich Sił Powietrznych. Nad francuskim terytorium latały samoloty dwóch Skrzydeł Lotnictwa Myśliwskiego: 131 (302. Dywizjon Myśliwski Poznański, 308. Dywizjon Myśliwski Krakowski i 317. Dywizjon Myśliwski Wileński) i 133 (306. Dywizjon Myśliwski Toruński i 315. Dywizjon Myśliwski Dębliński). Oba skrzydła – w składzie 18. Sektora Myśliwskiego – zostały przez Brytyjczyków przydzielone do tzw. 2 Lotnictwa

Taktycznego (2nd TAF). W jego ramach swoje zadania bojowe wykonywał także 305. Dywizjon Bombowy Ziemi Wielkopolskiej.

Polskie dywizjony myśliwskie przydzielone do lotnictwa taktycznego stanowiły prawie 10 proc. wszystkich alianckich jednostek tego typu, gotowych do działania w dniu inwazji na Normandię (5 polskich dywizjonów na 51). Z kolei Dywizjon 305 był jedynym spośród wszystkich dwunastu dywizjonów bombowych, przydzielonych do 2nd TAF.

W operacji normandzkiej bezpośrednio lub pośrednio wzięły udział

także: 300. Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej, który dokonywał nalotów na cele znajdujące się na zapleczu frontu, 304. Dywizjon Bombowy Ziemi Śląskiej patrolujący kanał La Manche w ramach działań przeciwko niemieckim łodziom podwodnym, a także trzy dywizjony myśliwskie: 303. Dywizjon Myśliwski im. Tadeusza Kościuszki, 307. Dywizjon Myśliwski Nocny „Lwowskich Puchaczy” i 316. Dywizjon Myśliwski Warszawski. Ten ostatni – wraz z dywizjonami 306 i 315, wyłączonymi z lotnictwa taktycznego na przełomie czerwca i lipca 1944 roku, skierowano do zwalczania V-1, czyli niemieckich „latających bomb” używanych przez Niemców do ataków na Wielką Brytanię.

D-Day

– *Żołnierze, lotnicy, marynarze, Polacy! Wkraczamy w decydującą fazę generalnej rozgrywki i porachunku z Niemcami. Padł rozkaz rozpoczynający uwolnienie Europy od barbarzyńskiej okupacji morderców i najeźdźców nazistowskich. W tym momencie, tak dawno wyczekiwany i utęskniony, serca biją żywiej, przężają się wojskowe szeregi, zaciskają*

pięści żołnierzy armii podziemnej – tak 6 czerwca 1944 roku, za pośrednictwem radia, zagrzewał rodaków do boju premier Rządu RP na Uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk.

Tego dnia, we wtorek, niedługo po północy, nad niemieckie pozycje na normandzkich plażach nadleciało ponad 5 tys. alianckich bombowców, które zrzuciły prawie 9400 ton bomb. Zanim jeszcze do brzegów Francji dobiły pierwsze barki z piechotą, o świcie na tyłach wroga zrzucono blisko 24 tys. spadochroniarzy. Tak rozpoczynała się największa operacja desantowa II wojny światowej. Jej cele: przełamanie Wału Atlantyckiego i otwarcie drugiego frontu w Europie, nie powiodłyby się, gdyby nie działania lotnictwa. Wojska inwazyjne wspierało i zabezpieczało ogółem ok. 13 tys. samolotów.

– Wszyscy – nawet Niemcy – wiedzieli, że inwazja aliantów na Europę nastąpi lada moment. Załogi lotnicze widziały zwiastujące to znaki każdego dnia: koncentracja barek i statków w portach południowej Anglii, nowe lotniska polowe powstające w hrabstwach Kent, Sussex oraz Surrey, liczne nowe obozy armii w tych samych rejonach. No i to, że codziennie lotnictwo likwidowało linie i węzły kolejowe, a także mosty i lotniska Luftwaffe w północnej Francji – wspominał atmosferę w przeddzień inwazji Witold A. Herbst, pilot Dywizjonów 303 i 308, uczestnik operacji „Overlord”.

Jak tłumaczył, alianckie dowództwo do ostatniej chwili trzymało plany lądowania w ścisłej tajemnicy. Wszystko jednak stało się jasne, gdy – zapamiętał Herbst – oficerowie armii rozłożyli mapy przed siedzącymi i stojącymi pilotami. (...) patrzyliśmy na mapę północnej Francji, od portu Brest w Bretanii do Calais. Odcinek między wschodnim kątem półwyspu Cherbourg i ujściem Sekwany był upstrzony kolorowymi strzałkami i dziwnymi nazwami: Utah, Omaha, Juno....

Uczestnikiem tajnej narady z 4 czerwca był Aleksander Gabszewicz – dowódca 18 Polskiego Sektora Myśliwskiego, największej polskiej jednostki lotnictwa myśliwskiego. – *Narada odbyła się w sali miejscowego kina. Pod sufitem wisiała zwinięta mapa. Marszałek lotnictwa*

Wkraczamy w decydującą fazę generalnej rozgrywki z Niemcami. Padł rozkaz rozpoczynający uwolnienie Europy od barbarzyńskiej okupacji morderców i najeźdźców nazistowskich



Lotnicy polskiego dywizjonu 306. Koledzy podnoszą pilota Henryka Pietrzaka po powrocie z lotu bojowego, 1942 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Arthur Coningham podszedł do niej, pociągnął za sznurek i mapa się rozwinęła. Zobaczyliśmy: Normandia. Coningham powiedział, że znajdujemy się w „Dniu D minus dwa” – wspominał lotnik w archiwalnej audycji Polskiego Radia.

Jerzy Głowczewski, pilot Dywizjonu 308, którego wieść o D-Day zastała w Szkocji, na bieżąco śledził doniesienia o lądowaniu aliantów: „Szóstego czerwca 1944 zostaliśmy rano zerwani z łóżek wiadomością, że nareszcie, po nieskończonej de nerwujących tygodniach wyczekiwania, nastąpiła inwazja na kontynent. Przez cały dzień, który został nazwany D-Day, radio podawało

różne informacje o miejscu lądowania wojska, o oddziałach biorących udział w operacji i o taktycznych planach utworzenia przyczółka w Normandii. Mnie interesowały szczególnie wieści o roli polskich oddziałów i dywizjonów lotniczych, które, jak przypuszczałem, musiały odgrywać w tej akcji też jakąś rolę. Wiedzieliśmy, że polska I Dywizja Pancerna generała Maczka opuściła Szkocję i już od miesiąca przebywała gdzieś na południu Anglii. Lotnictwo myśliwskie było tam od 1940 roku. Nic konkretnego jednak o ich udziale w inwazji nie wiedzieliśmy”.

W dniu inwazji – zapamiętał wspomniany wcześniej Herbst, który wraz z kolegami patrolował odcinek między Hawrem i Arromanches – nad plażami Normandii panował niesamowity bałagan. „W powietrzu uwijały się dywizjony myśliwskie, z trudem unikając zderzenia się ze sobą; poniżej przelatywały typhony [brytyjskie myśliwce Hawker Typhoon – red.] ruszające do ataku na niemieckie cele tuż za plażami; wiele barek zostało już opuszczonych przez piechotę, inne dobiwały do brzegów, a ich piechurzy brnęli ku plaży po pas w wodzie. Gdy okrążyliśmy Caen, widać było, że w samym mieście walka już trwa – kilkanaście domów stało w płomieniach (...) Pola i łąki Normandii wyglądały niemal jak z innego świata z tysiącami porzuconych spadochronów wszelkich kolorów, upiększających je jak kwiaty. Wreszcie luzujący nas dywizjon pokazał się koło nas i wzięliśmy kurs do domu”. Tego dnia Herbst poleciał na teren inwazji jeszcze dwukrotnie, spędzając w powietrzu prawie siedem godzin.

Desant z 6 czerwca zapadł w pamięci także Jerzemu Szymankiewiczowi, dowódcy eskadry w Dywizjonie 302, który latał jako osłona nad flotą inwazyjną. – *Widok był wspaniały i przerażający. Widziałem setki okrętów opluwających*

brzeg ogniem artylerii. Niemcy też strzelali fantastycznie. Barki desantowe nie mogły przedostać się na brzeg – wspominał w archiwalnej audycji radiowej.

Wyrządzaliśmy Niemcom dużo szkody...

Polskie dywizjony myśliwskie, startujące z brytyjskich lotnisk, otrzymały zadanie stworzenia „parasola ochronnego” – głównym zadaniem było bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych. Polacy patrolowali obszar lądowania, ubezpieczając plaże „Sword”, „Gold” i „Juno”. – *Inwazja Europy. (...) Latamy z dodatkowymi zbiornikami. Każdy lot powyżej 2 godzin, 4 loty dziennie na dywizjon. Dwie zmiany pilotów (niepełne), czyli na każdego co najmniej dwa loty dziennie* – charakteryzował swoje pierwsze loty nad północną Francją Stanisław Bochniak z Dywizjonu 308.

Z kolei bombowce, latając pod osłoną nocy paraliżowały wrogie linie komunikacyjne, bombardowały mosty, umocnienia inżynierskie, bunkry, stanowiska artylerii nadbrzeżnej czy wyrzutnie raketowe V-1. Do końca czerwca tylko Dywizjon 305 zrzucił na obiekty nieprzyjaciela ok. 230 ton bomb.

As myśliwski Wacław Król charakteryzował zadania bombowców następująco: „Po angielsku działania te określane były jako »ranger and intruder operations«, lotnicy polscy nazywali je potocznie intruderką i rendżerką. Intruderka – to zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego w nocy na jego lotniskach lub w ich pobliżu, rendżerka – to atakowanie w dzień lub w nocy celów na ziemi, głównie komunikacji kolejowej i drogowej, przy czym lot taki odbywał się na wysokości przeszkód terenowych (wysokość lotu koszącego)”.

Pierwszą podniebną walkę z wrogiem polscy piloci stoczyli 7 czerwca – samoloty dywizjonów 306 i 315 zestrzeliły na pewno 15 niemiec-

kich maszyn, dwie prawdopodobnie, a pięć uszkodziły. Straty własne wyniosły trzy samoloty.

Do 25 czerwca Polakom zaliczono 38 zestrzeleń, a do końca tego miesiąca polscy piloci wykonali 3817 lotów w czasie ok. 8000 godzin. W tym czasie lotnictwo bombowe wykonało 485 lotów bojowych.

– *Po dwa... czasem trzy razy dziennie dywizjon wyruszał na spo-*

” Muszę się zdecydować, bo tracę wysokość. Nie chcę dopuszczać do siebie najgorszych myśli, ale wiem, że za parę minut samolot zacznie się palić



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

tkanie z nieprzyjacielem, niszcząc po drodze wszystko co wiązało się z wysiłkiem zbrojeniowym (...) tory i węzły kolejowe, samochody ciężarowe, a już tym bardziej wszelkie pojazdy mechaniczne noszące kolory kamuflażu. Mosty, wiadukty, cysterny, hangary, lotniska, pociągi towarowe, fabryki z dymiącym kominem, wszelkie warsztaty podejrzane o wytwórczość na rzecz dorobku wojennego – wszystko to było atakowane z niskich i średnich wysokości przez patrole lotnictwa alianckiego, wśród których nasz dywizjon zajmował całkiem nieposłednie miejsce (...). Wyrządzaliśmy Niemcom dużo szkody obstrzeliwując poruszają-

ce się po drogach oddziały wojskowe zdążające w kierunku granicy północnej w obawie przed odcięciem od całosci i od własnych jednostek – relacjonował Zygmunt Jeliński, pilot Dywizjonu 306, który do lipca 1944 roku wykonał 75 lotów bojowych.

Wraz z postępującą ofensywą, dowództwo wojsk sprzymierzonych usiłowało zamknąć okrążenie wojsk niemieckich w Normandii, przeprowadzając w tym celu zmasowaną akcję lotnictwa. W sierpniu Polacy wspierali z powietrza alianckie natarcie w rejonie Caen; uczestniczyli też w walkach pod Falaise (gdzie wstawili się pancernicy gen. Maczka), zwalczając niemiecki transport drogowy i rzeczny.

26 sierpnia, podczas ataku na niemieckie wojska wycofujące się za Sekwanę, trafiony został Spitfire pilotowany przez Stanisława Wandzila z Dywizjonu 308, który radował się skokiem ze spadochronu w okolicach Rouen. – *Muszę się zdecydować, bo tracę wysokość i spada mi szybkość. Nie chcę dopuszczać do siebie najgorszych myśli, ale wiem, że za parę minut samolot zacznie się palić. Muszę zdecydować natychmiast (...) Mam jakieś 20 mil do bezpiecznego terenu, ale jeżeli nie doleczę, to wpadnę Niemcom wprost w ramiona, jeżeli naturalnie wcześniej nie wykończą mnie w powietrzu* – wspominał swój feralny lot

Wandzilak. Sekundy dzieliły go wówczas od śmierci...

Polacy wygrali bitwę o Francję

Jednym z największych polskich sukcesów w powietrznych walkach o Francję było zestrzelenie 18 sierpnia niedaleko Beauvais pod Paryżem szesnastu niemieckich samolotów. Czynu tego, w ciągu zaledwie 14 minut, dokonali piloci Dywizjonu 315, dowodzeni przez kpt. pil. Eugene-

Mans, gdzie mieściła się niemiecka szkoła sabotażystów oraz zniszczenie olbrzymich zbiorników paliwa (ok. 13 milionów litrów!) w Nomeny, na południe od Nancy.

„Dwoma głośnymi sukcesami (...) było zbombardowanie 2 VIII 1944 roku szkoły sabotażu w Chateau Maulny oraz zniszczenie 31 VIII 1944 roku milionów litrów benzyny w Nomeny pod Nancy – wyczyn, który doprowadził do unierucho-

stwa wspierającego wojska w pierwszym rzucie.

Co prawda już 11 czerwca, a więc niespełna tydzień po D-Day, samoloty Dywizjonu 302 wylądowały na francuskim lotnisku (polscy lotnicy stanęli na terytorium Francji po raz pierwszy od czterech lat, czyli od czasu kampanii francuskiej 1940 roku), jednak pierwsza stała baza lotnicza dla polskich myśliwców na terytorium Francji zaczęła funkcjonować dopiero w pierwszej dekadzie sierpnia. Funkcję tę spełniało lotnisko polowe B-10 w Plumetot.

To właśnie w tej niewielkiej miejscowości – położonej kilkanaście kilometrów od Caen – powstał pomnik, poświęcony polskim podniebnym bohaterom walk o Normandię. Rzeźba w kształcie litery V jak „Victory” symbolizuje zwycięskie loty dywizjonów PSP, które należały do najsukuczniejszych alianckich jednostek lotniczych.

Według raportu zwycięstw polskich lotników w okresie od 6 czerwca do 1 września 1944 roku, w ramach walk w Normandii polskie myśliwce zestrzeliły na pewno 72 samoloty nieprzyjaciela i uszkodziły 21. Ogień z maszyn pilotowanych przez Polaków zniszczył ponad 700 pojazdów wroga, prawie 200 rakiet V-1, sześć niemieckich jednoosobowych aparatów torpedowych typu Neger oraz zatopił kilkanaście barek i statków.

Tak dobre wyniki uzyskano dzięki znakomitemu wyszkoleniu bojowemu polskich asów powietrznych. Nie byłoby ich, gdyby nie fachowość kadry dowódczej oraz wysokie morale i determinacja żołnierzy, którzy – jak mawiał gen. Maczek – walczyli o wolność wszystkich narodów, ale ginęli tylko za Polskę. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Pilot Stanisław Blok i uszkodzony samolot myśliwski Spitfire z 315. Dywizjonu Myśliwskiego Dęblińskiego, 1941–1944. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

nusza Horbaczewskiego, który choć sam strącił trzy nieprzyjacielskie maszyny... nie powrócił z tego lotu.

Korespondent lotniczy Zygmunt Lityński tak pisał o tym zwycięskim starciu, poinformowany o jego przebiegu przez uczestników walki: „Już w pierwszej minucie dwie albo trzy maszyny niemieckie zostały zestrzelone. Odtąd, aż do końca bitwy Polacy krążyli przez blisko kwadrans, w promieniu mniej więcej pięciu mil, na wysokości od dziewięciu tysięcy do paruset jardów, niszcząc jednego po drugim Focke Wulfy niemieckie, które bądź zrywały się z łąki, bądź też nadlatywały z pomocą prawdopodobnie z pobliskich lądowisk”.

Innym spektakularnym sierpniowym sukcesem Polaków było zbombardowanie przez Dywizjon 305 zamku Chateau Maulny koło Le

mienia wielu niemieckich czołgów i samolotów w czasie walk w Normandii” – pisał Jake Duda, redaktor pisma polonijnego „Sokół”.

„Tym brawurowym atakiem Polacy wstrzymali niemieckie jednostki i wygrali bitwę o Francję” – zanotowała z kolei brytyjska prasa, która nie pierwszy raz opiewała bojowe wyczyny Polaków, znanych przecież z bohaterskiej postawy podczas powietrznej bitwy o Anglię w 1940 roku.

Pomnik zwycięzców

Otwarcie drugiego frontu umożliwiło przebazowanie polskich jednostek – stworzono sieć lotnisk polowych w wyzwalanej z rąk Niemców północnej Francji. Miało to kolosalne znaczenie dla usprawnienia działań bojowych, wpływało bowiem na większe możliwości lotnic-



FOT. UDSKIOR

Zwycięski lot

We francuskiej miejscowości Plumetot 9 czerwca 2019 roku odsłonięty został Pomnik Polskich Sił Powietrznych, upamiętniający wkład Polaków w ofensywę aliantów w Normandii w 1944 roku. W uroczystości, wpisującej się w obchody 75. rocznicy „D-Day”, udział wziął szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński.

Uroczystości rozpoczęły się w kościele św. Samsona w Plumetot mszą św., w której uczestniczyli ambasador RP we Francji Tomasz Młynarski, szef UdSKIOR, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Jan Baster, a także przedstawiciele MKiDN oraz władz lokalnych i instytucji państwowych, w tym prefekt prowincji Calvados Laurent Fiscus oraz mer Plumetot Jean-

Stalowa, 2,5-metrowa rzeźba w kształcie litery „V” (jak „Victory”) autorstwa architekta Alexandra Smagi symbolizująca zwycięski lot polskich lotników w samolotach Spitfire podczas walk o Normandię stanęła blisko miejsca, w którym znajdowało się lądowisko B-10, będące bazą operacyjną dla trzech dywizjonów samolotów bojowych (308. Dywizjon „Krakowski”, 302. Dywizjon „Poznański”, 317. Dywizjon „Wileński”) podczas walk o Normandię w VI 1944 r. Wewnątrz litery V umocowano trzy samoloty Spitfire LF IX na stalowych linkach, symbolizujące polskie dywizjony. Na znaku rozpoznawczym RAF wryto w języku polskim, angielskim i francuskim inskrypcję „Za naszą i waszą wolność”.

Pierre Tarlet. Na wspólnej modlitwie w intencji polskich lotników spotkali się również weterani Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, polskie, francuskie i brytyjskie delegacje wojskowe oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy miejscowości.

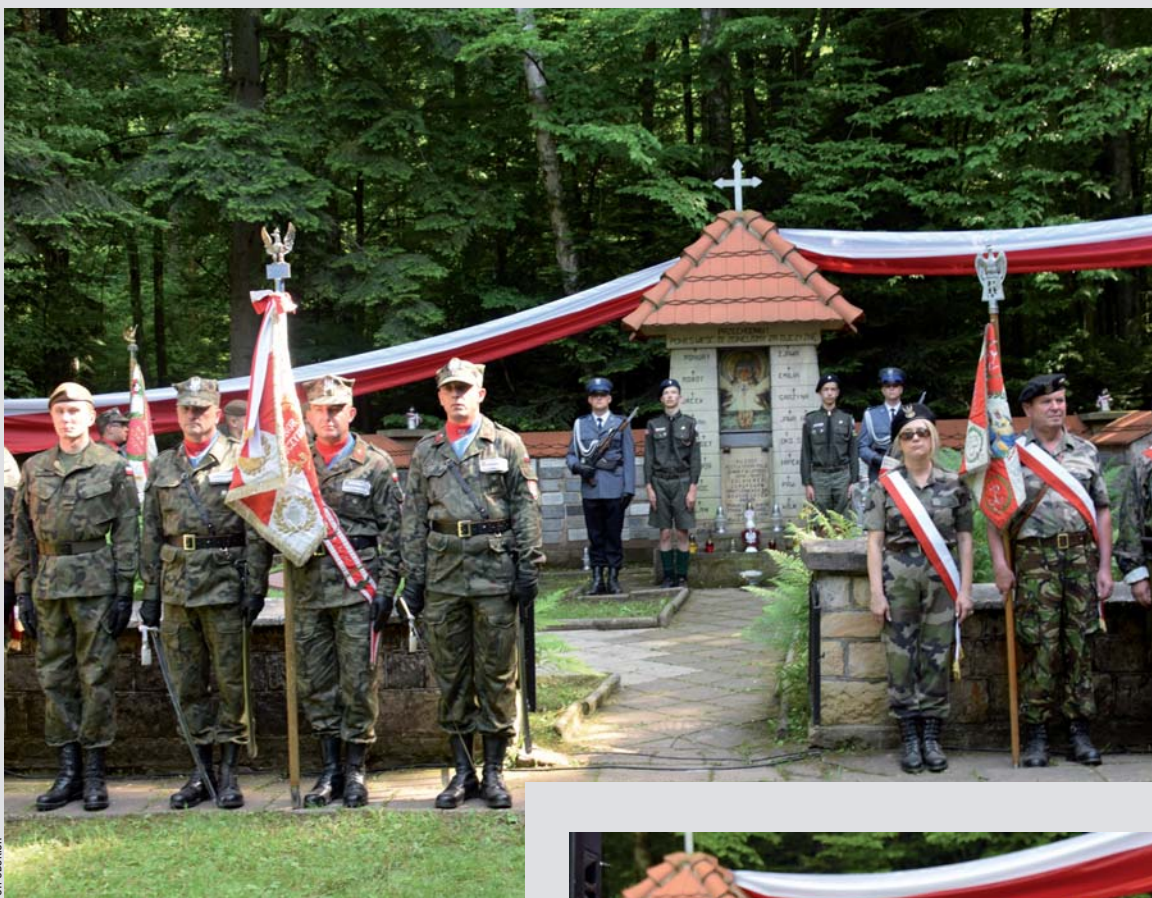
Uroczystość odsłonięcia memoriału uświetnił przelot oryginalnego samolotu myśliwskiego Spitfire z polskiego 317. Dywizjonu Myśliwskiego, a także okolicznościowe przemówienia. List do uczestników uroczystości skierował prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda oraz prezes IPN Jarosław Szarek.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przypomniał historię udziału polskich lotników w walkach II wojny światowej, wyrażając wdzięczność wobec tych, dzięki którym Pomnik Polskich Sił Powietrznych mógł stanąć u francuskich wybrzeży:

– Polscy lotnicy przeszli podczas II wojny światowej bardzo długą drogę. Polacy jako pierwsi stawili czoła niemieckiej III Rzeszy i najdłużej trwali w walce. Już w 1940 roku, podczas bitwy o Wielką Brytanię, polscy piloci zaliczali się do grona najlepszych, mając na koncie rekordową liczbę zestrzeleń. Z biegiem kolejnych lat ten dorobek się stale powiększał. W czerwcu 1944 roku w kluczowym dla losów tej wojny lądowaniu w Normandii uczestniczyli lotnicy dywizjonów tworzących 131. Skrzydło Polskich Sił Powietrznych – powiedział Jan Józef Kasprzyk. – Ten uniwersalny symbol zwycięstwa i nadziei jest czytelny i rozpoznawalny na wszystkich kontynentach. To jasny przekaz dla osób, które w przyszłości odwiedzą to miejsce: że lotnicy, uczczeni pomnikiem, służyli dobrej sprawie – zakończył.

Następnie szef UdSKIOR, prefekt Calvados Laurent Fiscus, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński oraz pan Kowalski, potomek polskiego weterana, mieszkający w Normandii, odsłonił memoriał „Zwycięski lot”.

Marta Pluciennik



FOT. UDSKIOR

„W tych lasach zawsze byliśmy wolni”

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, 15 czerwca 2019 roku wziął udział w uroczystości na Wykusie poświęconej pamięci płk. Jana Piwnika ps. „Ponury” i mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego ps. „Nurt” podczas której wręczył zasłużonym funkcjonariuszom Policji Honorowe Odznaki Zasługi im. „Ponurego” oraz uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” oraz medalami „Pro Patria” osoby i instytucje zasłużone w utrwalaniu pamięci o bohaterach walk o niepodległość ojczyzny.

red.



Szef UdSKIOr uhonorował Medalem „Pro Patria” 5 Konecką Drużynę Harcerską „Feniks” im. ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota” FOT. UDSKIOR

To jeden z najbardziej tajemniczych i kontrowersyjnych epizodów w historii Polskiego Państwa Podziemnego

Wielka wsypa Osy-Kosy

ANNA DĄBROWSKA

Rozbicie 5 czerwca 1943 roku oddziału specjalnego Armii Krajowej „Osy-Kosy” było jednym z najdotkliwszych ciosów zadanych Polskiemu Państwu Podziemnemu przez niemiecki aparat bezpieczeństwa. Do dziś tożsamość konfidenta, który doniósł Niemcom o planowanym zgromadzeniu i umożliwił aresztowanie żołnierzy AK, pozostaje tajemnicą.

Formacja do zadań likwidacyjnych i dywersyjno-sabotażowych – Organizacja Specjalnych Akcji „Osa” powstała w maju 1942 roku. Podlegała bezpośrednio Komendantowi Głównemu AK i przeprowadzała akcje bojowe na jego zlecenie. Po wcieleniu „Osy” 1 marca 1943 roku do struktur Kierownictwa Dywersji AK „Kedywu”, zmieniono jej nazwę na Kierownictwo Specjalnych Akcji „Kosa 30”, powszechnie jednak używano nazwy „Osa-Kosa”.

Początkowo zasięg działania „Osy” obejmował Generalne Gubernatorstwo, a w grudniu 1942 roku został rozszerzony na terytorium III Rzeszy. Formacja podzielona była na trzy pododdziały: warszawski, krakowski oraz zespół „Zagra-Lin” prowadzący dywersję na terenach III Rzeszy.

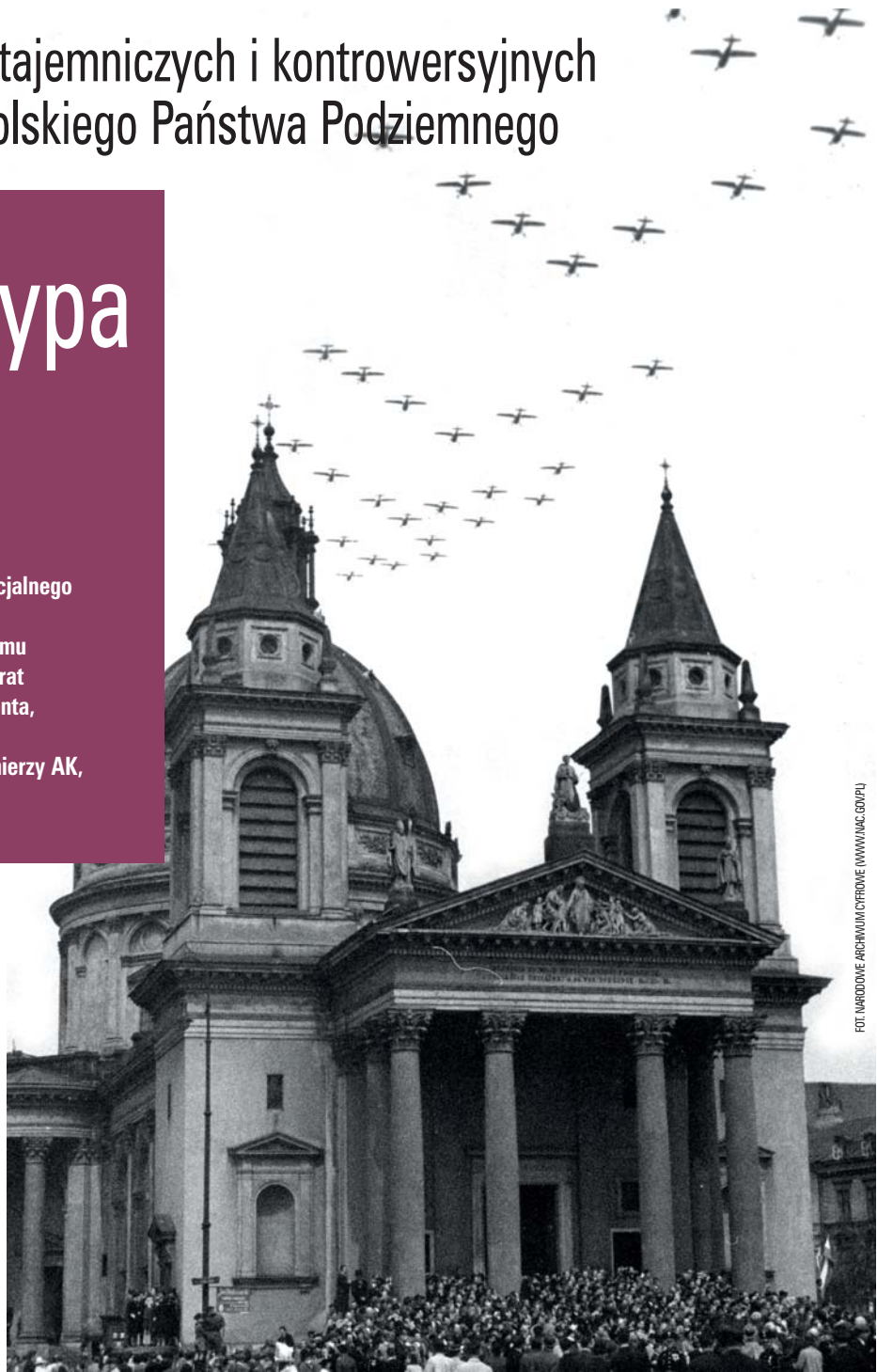
Twórcą i dowódcą formacji był ppłk Józef Szajewski „Phillips”, szefem operacyjnym por. Zdzisław Pacak-Kuźmirski „Andrzej”, którego

zastąpił potem por. Jan Papis-Papieński „Jerzy”, a szefem sztabu por. Mieczysław Kudelski „Wiktor”. W oddziale w czerwcu 1943 roku służyło 55 ludzi.

Żołnierze przeprowadzali akcje dywersyjne i wykonywali wyroki na konfidentach, gestapowcach i działaczach władz okupacyjnych. Między innymi 13 kwietnia 1943 roku zlikwidowali Hugo Dietza, urzędnika w warszawskim Arbeitsamcie (Urzę-

dzie Pracy) zajmującego się organizacją wywózki Polaków na roboty przymusowe. Tydzień później podjęto nieudaną próbę likwidacji w Krakowie Friedricha Wilhelma Krügera, wyższego dowódcę SS i Policji w GG. Na jego samochód rzucono granaty, które uderzyły w tylną część pojazdu i Niemiec odniósł jedynie powierzchowne obrażenia.

Z kolei jednostka „Zagra-Lin” przeprowadziła w 1943 roku trzy



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAGC.GOP.U)

zamachy bombowe na dworcach kolejowych. 24 lutego podłożyli ładunek na stacji kolejki podziemnej w Berlinie - zginęło 36 osób i 78 odniosło rany. 10 kwietnia także w Berlinie zdetonowali ładunek na dworcu. Zginęło 14 osób, a 60 zostało rannych. Natomiast 23 kwietnia bomba wybuchła na peronie we Wrocławiu w momencie, gdy wjechał pociąg z urlopowanymi niemieckimi żołnierzami. Zginęło 4 ludzi, a kilkanaście odniosło obrażenia.

Ostatni ślub

5 czerwca 1943 roku w południe w kościele św. Aleksandra w Warszawie odbywał się ślub por. mar. Mieczysława Uniejewskiego „Marynarza”, dowódcy jednego z patroli warszawskiego zespołu „Osy-Kosy” z Teofilą Suchanek, siostrą kolegi z oddziału pchor. Antoniego Suchanka „Andrzejka”. Na uroczystości, łamiąc elementarne zasady konspiracji, po-

Niemcy zatrzymali 89 osób, w tym 25 członków oddziału. Aresztowania uniknęli Stefan Smarzyński „Balon” oraz brat panny młodej, którzy na krótko przed przybyciem Niemców wyszli do sklepu po kliszę do aparatu fotograficznego. Do aresztu nie trafili także żołnierze, którzy nie wzięli udziału w uroczystości m.in. ppłk „Phillips”, por. „Wiktor” oraz szef komórki wywiadowczej ppor. Aleksander Kunicki „Rayski”.

Aresztowanych przewieziono do więzienia na Pawiaku, gdzie po wstępnej selekcji zwolniono 33 osoby nie związane z konspiracją, głównie starców i kobiety z małymi dziećmi. Potem odbyła się druga selekcja. Jak opisuje w książce „Za murami Pawiaka” Leon Wanat, były więzień Pawiaka, który pełnił funkcję pisarza w więziennej kancelarii, aresztowanych wyprowadzono na podwórze. W pokoju przesłuchań czekał zamaskowany konfident ukryty za

„Kosy”. 17 września Niemcy rozstrzelali w ruinach getta 12 mężczyzn i 2 kobiety z oddziału, w tym por. „Jerzego”. 18 września zamordowano Mieczysława Uniejewskiego, pana młodego. Pozostałych wywieziono do obozów koncentracyjnych lub zaginał po nich ślad. Do Auschwitz-Birkenau trafiła m.in. panna młoda wraz z rodzicami.

Aresztowanie spowodowało rozbitcie warszawskiego zespołu „Kosy”. Por. Kudelski „Wiktor” podjął próbę odtworzenia oddziału na bazie siedmiu żołnierzy, którym udało się uniknąć zatrzymania. 12 lipca umówił się na spotkanie z kpt. Ryszardem Jamontt-Krzywickim „Szymonem”, adiutantem Komendanta Głównego AK o 18.00 w kawiarni przy ul. Nowogrodzkiej.

Po przyjeździe „Wiktor” poprosił, aby „Szymon” poczekał chwilę, bo ma jeszcze jedno krótkie spotkanie. Na pobliskim rogu ul. Nowogrodz-

” Formacja „Osa” podlegała Komendantowi Głównemu AK i przeprowadzała akcje bojowe na jego zlecenie



Od lewej: porucznik artylerii Mieczysław Kudelski ps. Wiktor, II zastępca komendanta „Osy-Kosy”. Porucznik polskiej Marynarki Wojennej Mieczysław Uniejewski ps. Marynarz, Matros uczestnik wielu akcji dywersyjnych. Stanisław Jaster ps. Hel, żołnierz AK oskarżony o współpracę z Gestapo FOT. ARCHIWUM

jawiło się kilkudziesięciu żołnierzy „Osy-Kosy”.

Podczas ceremonii budynek kościoła otoczyło Gestapo. Młoda para została zatrzymana przez Niemców w zakrystii, a pozostałych gości wezwano do wyjścia przed kościół. Zaskoczeni żołnierze nie stawiali oporu sądząc, że to przypadkowa łapanka. Większość z nich miała dobrze sfałszowane dokumenty i nadzieję, że uda im się wydostać z rąk Niemców.

framugą okna i wskazywał Niemcom osoby powiązane z konspiracją. „Osobnik ten, wzrostu średniego, szczupły, o śniadej cerze i ciemnych włosach, był mocno zdenerwowany i z zachowania jego widać było, że nie chce być poznanym przez aresztowanych”.

Los żołnierzy był tragiczny. 20 czerwca samobójstwo popełniła brutalnie torturowana Aleksandra Sokal „Władka”, łączniczka sztabu

kiej i Kruczej czekał na niego żołnierz „Osy-Kosy”, Stanisław Jaster „Hel”. Nagle do rozmawiających podjechał samochód Gestapo. Obaj żołnierze zostali aresztowani i odjechali w kierunku siedziby Gestapo przy al. Szucha. „Wiktor” został potem zamęczony podczas śledztwa, nie wydał jednak nikogo.

Z powodu dekonspiracji i rozbitcia oddziału dowództwo AK podjęło decyzję o jego rozwiązaniu. Oca-

łałych żołnierzy przerzucono „do lasu”, a kilku przeniesiono do oddziału „Agat”, który przejął większość zadań „Osy-Kosy”.

Zdrajca w szeregach AK

Przez długi czas nie było wiadomo, kto był przyczyną wyspy i kto zdradził. Dopiero „Rayski” w wyda-

łu. Ponadto po wyspie należał na spotkanie z porucz. „Wiktorem”, aby wydać go Gestapo. Na jego niekorzyść świadczyło to, że niedługo po aresztowaniu wrócił do oddziału. Twierdził, że zdołał wyskoczyć z samochodu otrzymując postrzał w nogę. Zdaniem „Rayskiego” Niemcy sfabrykowali jego ucieczkę. „Jak

cialnego sztabu KG AK. Taką wersję wydarzeń miał także potwierdzać niemiecki raport z 9 czerwca 1943 roku ze śledztwa w sprawie zamachu na Krügera. Wynika z niego, że niemiecki wywiad dzięki donosowi konfidenta powiązanego z warszawskim zespołem „Osy-Kosy” uzyskał informację, że 5 czerwca

„ Żołnierze „Osy” przeprowadzali akcje dywersyjne i wykonywali wyroki na konfidentach, gestapowcach i działaczach władz okupacyjnych



Uroczystości na placu Adolfa Hitlera w Krakowie związane z pierwszą rocznicą wybuchu wojny.

Na trybunie honorowej w pierwszym rzędzie od lewej Friedrich Wilhelm Kruger

WWW.NAC.GOV.PL

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

nej w 1968 roku książce „Cichy front” napisał, że w wyniku śledztwa AK w lipcu 1943 roku za zdracę uznano Jastera „Hela”. „Wyrokiem sądu Armii Krajowej został skazany na śmierć. Wyrok wykonano”, napisał „Rayski”.

Stanisław Jaster we wrześniu 1939 roku walczył w obronie stolicy, po przypadkowym aresztowaniu jesienią 1940 roku został wywieziony do KL Auschwitz, skąd zbiegł w brawurowej ucieczce. Wraz z trzema innymi więźniami: Eugeniuszem Benderym, Kazimierzem Piechowskim oraz Józefem Lempartem przebrani w mundury esesmanów wyjechali za druty 20 czerwca 1942 roku w skradzionym samochodzie komendanta obozu. Potem Jaster wrócił do Warszawy i włączył się w działalność konspiracyjną w oddziale „Osa-Kosa”.

Jak pisał „Rayski”, to właśnie „Hel” miał być konfidentem, który na Pawiaku rozpoznał członków oddzia-

mogła udać się ucieczka z pędzącym, krytego samochodu, jeśli przy jednych i drugich drzwiach siedzieli dwaj gestapowcy? Chyba że „Hel” wyrwał komuś pistolet maszynowy i położył konwojentów trupem, ale tego bynajmniej nie twierdził”, czytamy w „Cichym froncie”.

Dodatkowo okazało się, że rana „Hela” była powierzchowna oraz zadana z bliskiej odległości i z broni o kalibrze 7 mm, podczas gdy eskorta uzbrojona była w pistolety maszynowe kal. 9 mm. Jak podaje „Rayski”, Jaster podczas śledztwa AK miał się załamać i przyznać do zdrady. Zznał też, że jego ucieczka z Auschwitz została sfingowana przez Politische Abteilung (obozowe Gestapo), aby uwiarygodnić go w kręgach podziemnych.

Oskarżenia „Rayskiego” poparł w swoich wspomnieniach ppłk. Emil Kumor „Krzyś”, szef wydziału spe-

odbędzie się ślub z udziałem osób z polskiej konspiracji. Raport nie zdradzał tożsamości konfidenta informował tylko, że rozpoznał on na Pawiaku aresztowanych członków oddziału.

Sprawa Jastera

Książka Kunickiego wywołała poruszenie wśród historyków i w środowisku kombatanckim. Okazało się, że w zachowanych dokumentach Wojskowego Sądu Specjalnego AK nie udało się odnaleźć ani akt śledztwa prowadzonego w sprawie „Hela”, ani pisemnego wyroku. Ciało Jastera także nigdy nie odnaleziono.

Okazało się też, że ani Kunicki, ani ppłk Kumor nie uczestniczyli w śledztwie w sprawie Jastera, a informacje uzyskali od zmarłego w 1957 roku kpt. Jamontt-Krzywickiego. Poza jego słowami żadne dowody nie potwierdzają, aby kontr-

wywiad AK prowadził śledztwo w sprawie „Hela”.

W obronie Jastera wystąpili dwaj żyjący towarzysze ucieczki z Auschwitz – Bendera i Piechowski. Zaprzeczyli, jakoby akcja mogła zostać sfingowana przez Gestapo. Jak mówili, to oni wpadli na pomysł ucieczki, a Jaster został do ich grupy dokoop-

obozowe bardzo poważnie, wysłano za uciekinierami pogoń i listy gończe.

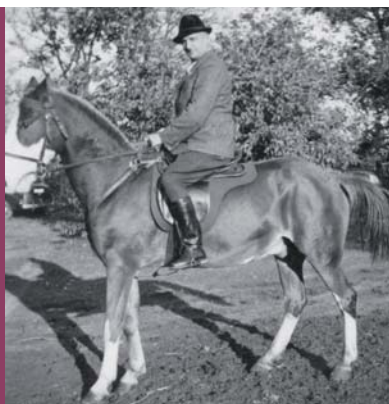
Autorka pisze też o Januszu Kwiatkowskim „Zarucie”, żołnierzu AK, który twierdził, że był świadkiem ucieczki Jastera z samochodu Gestapo. Tłumaczy również, że rana na nodze „Hela” została zadana

ply, o śniadej cerze i ciemnych włosach”, a Jaster był wysokim blondynem. Także Tomasz Strzembosz w monografii „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy” wskazywał, że w trakcie wewnętrznego śledztwa został on „przyciśnięty” przez kontrwywiad AK, czyli zeznania mogły zostać wymuszone biciem. „Nie ma mocnych dowodów na winę Staszka, co więcej – dużo świadczy na jego korzyść”, pisze Czarnecka i uważa, że padł on ofiarą pomyłki podziemia.

Pojawiły się też alternatywne wersje dotyczące sprawców wsypy. Łączniczka „Osy-Kosy” Irena Klimeszowa „Bogna” przypuszczała, że mógł ją spowodować donos złożony przez zazdrosną przyjaciółkę pana młodego. Natomiast Janusz Kwiatkowski „Zaruta” uważa, że zdrada mogła być wynikiem działalnością siatki konfidentów kierowanej przez Ludwika Kalksteina i Blankę Kaczorowską, która była odpowiedzialna m.in. za aresztowanie gen. Stefana „Grotę” Roweckiego, Komendanta Głównego AK.

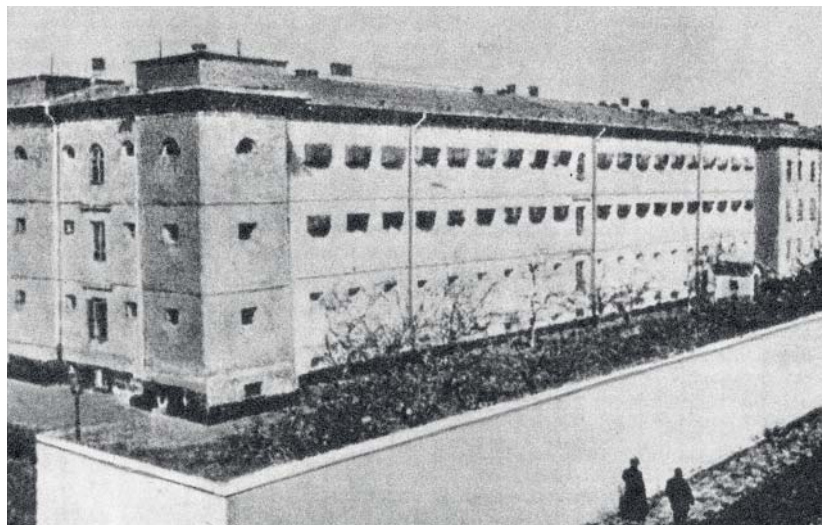
Z kolei Jacek Wilamowski i Włodzimierz Kopczuk w książce „Tajemnicze wsypy. Polsko-niemiecka wojna na tajnym froncie” postawili hipotezę, że akcja Gestapo była improwizacją zainicjowaną donosem konfidenta, który rozpoznał w gronie weselników osobę lub osoby poszukiwane przez policję bezpieczeństwa. Dopiero po kilku dniach Niemcy zorientowali się, iż udało im się schwycić żołnierzy „Osy-Kosy”.

„Dużą winą za tragedię żołnierzy Kosy można obciążyć jej kierownictwo, które nie zapobiegło masowemu udziałowi członków oddziału w ceremonii ślubnej oraz komórkę kontrwywiadu, która nie wykryła delatora”, pisze Strzembosz. ■



Hugo Dietz kierownik grupy „D” warszawskiego Arbeitsamtu organizującej wywózki Polaków na roboty przymusowe do Niemiec. Zlikwidowany 13 kwietnia 1943 r. FOT. MUZEUM ZIEMI OTWOCKIEJ

„ Dużą winą za tragedię żołnierzy Kosy można obciążyć jej kierownictwo, które nie zapobiegło masowemu udziałowi członków oddziału w ceremonii ślubnej



Więzienie na Pawiaku przed 1939 r. FOT. ARCHIWUM

towany w ostatniej chwili. Ponadto Niemcy w ramach odwetu za ucieczkę aresztowali i wysłali do obozów koncentracyjnych rodziców „Hela”.

Z kolei Daria Czarnecka w książce „Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. Hel” dotarła do nieznanych dokumentów niemieckich, z których wynika, że sprawa ucieczki została potraktowana przez władze

z bliskiej odległości i z pistoletu małego kalibru, ponieważ do szarpaniny doszło w ciasnym samochodzie osobowym, gdzie gestapowcy sięgnęli po broń krótką.

Zwolennicy niewinności Jastera podkreślali, że nie odpowiadał on rysopisowi konfidenta z Pawiaka przekazanego przez Wanata. Tamten miał być „wzrostu średniego, szczu-



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



SEBASTIAN LIGARSKI

Obóz Żywego Protestu

Pomnik ofiar brutalnej pacyfikacji studentów na pl. Tienanmen i okolicach w Pekinie, który znajduje się przy przejściu dla pieszych przy pl. Dominikańskim (w 1989 roku pl. Dzierżyńskiego) we Wrocławiu na stałe wpisał się w przestrzeń miasta. Dla osób nie znających stolicy Dolnego Śląska warto dodać, że to jedno z najważniejszych centrów przesiadkowych, a zarazem miejsce zakupów w pobliskiej Galerii Dominikańskiej.

Pomnik to biały rower wgnieciony w ziemię przez czołgowe gąsienice, który jest przełamany na pół. Zawsze 4 czerwca palą się przy nim świece i znicze. Pierwotnie jego autorami, choć w nieco innej formie o czym poniżej, byli Igor Wójcik i Joanna Czarnecka, a jego historia zaczyna się 4 czerwca 1989 roku. To wtedy wojsko i tajne służby chińskie rozgromiły trwające od 17 kwietnia protesty studentów w Pekinie, w czasie których domagano się reform, demokratyzacji życia, skutecznej walki z korupcją.

W wyniku brutalnej akcji zginęło od kilkuset do kilku tysięcy ludzi (prawdziwej liczby nigdy nie upubliczniono), a symbolem tego czasu stało się słynne zdjęcie wykonane przez Charlesa Cole'a, na którym uwiecznił on pekińskiego studenta stojącego samotnie naprzeciwko armady czołgów wracających z pacyfikacji jego kolegów. Nie ulega wątpliwości, że wieści z Chin przyćmiły propagandowo wybory w Polsce 4 czerwca 1989 roku w oczach międzynarodowej opinii publicznej.

Początek protestu

9 czerwca wrocławska Służba Bezpieczeństwa odnotowała pojawienie się na elewacjach budynków plakatów o treści: „1. Tienanmen – wiec solidarności polsko-chińskiej – 9 VI ul. Świdnicka – obóz protestu – pl. Dzierżyńskiego (weż śpiwór, namiot, prowiant, dobrą wolę; 2. Tienanmen – protest przeciwko ludobójstwu – 9 VI – ul. Świdnicka obóz solidarności polsko-chińskiej (weż namiot, śpiwór, świece, sumienie)”. Jak relacjonowała wrocławska bezpieka: „Zgodnie z plakatowymi zapowiedziami o godz. 15.35 w rejonie przejścia podziemnego przy ul. Świdnickiej zebrała się grupa około 50 osób młodych wiekiem, do których przemówił Waldemar Frydrych, lider Pomarańczowej Al-

ternatywy. Podziękował on wszystkim tym, którzy w dniu 4 bm. oddali na niego głos. Następnie głos zabrał Robert Jezierski działacz NZS Uniwersytetu Wrocławskiego i Pomarańczowej Alternatywy, który przekazał informacje o wydarzeniach w Pekinie, krytycznie oceniając władze ChRL oraz rząd PRL za zbyt – w jego ocenie – stonowane oświadczenie w tej sprawie. Przemawiała również w podobnym tonie nieznaną z imienia i nazwiska osoba z Warszawy (dane w trakcie ustalania). Ekspozowano plakaty o treści: „Ukarać morderców z Pekinu”, „Komuniści przyjdzie na Was czas.”. Zgromadzeni, do których dołączyło około 100 przechodniów – gapiów, udali się ulicami Świdnicką i Oławską na pl. Dzierżyńskiego, gdzie na trawniku przed planszą wyborczą PZPR rozbito dwa namioty (2 i 10 osobowy)”. Według wrocławskiej SB w tej demonstracji wzięli udział

ternatywy i dała początek Obozowi Żywego Protestu, co uzasadnia traktowanie tej manifestacji jako protestu wobec działań tak chińskiej, jak polskiej władzy”. Organizatorami byli członkowie i sympatycy NZS-u, Pomarańczowej Alternatywy, Międzyszkolnego Komitetu Oporu. Tego dnia obok przystanków tramwajowych i dwóch tuneli rozbito 12 namiotów, w proteście brało udział 25–30 osób, dodatkowych sześć znajdowało się na przystankach tramwajowych informując ludzi o trwa-

„ Nie ulega wątpliwości, że wieści z Chin przyćmiły propagandowo wybory w Polsce 4 czerwca 1989 roku w oczach międzynarodowej opinii publicznej

chodniku wykonano napis: „Komuniści-dosyć zbrodni”. Ponadto narysowano kontur leżącego człowieka i składano tam kwiaty i palono świece. Według SB akcja nie wzbudzała zbyt wielkiego zainteresowania przechodniów. W kolejnych dniach protest kontynuowano zbierając między innymi podpisy pod petycją przeciwko użyciu siły w Pekinie oraz w jednym z namiotów montując pomnik.

Według kreślonego scenariusza miano również zainstalować nadajniki do transmisji satelitarnych prosto z Chin oraz podjąć uchwałę dotyczącą stosunku polskiego rządu do tego, co stało się w Chinach, a mianowicie: potępienie władz chińskich, zawieszenie stosunków dyplomatycznych i wprowadzenie sankcji gospodarczych. Akcję prowadzono pod Domem Towarowym „Centrum” (dziś „Renoma”), gdzie trzy osoby trzymały plansze z hasłami solidarności z narodem chińskim oraz zbierając podpisy pod petycją. Hasła wykrzykiwano też przez tubę nagłaśniającą, każde kończąc stwierdzeniem „Europa i świat bez komunistów”.

Montowanie pomnika

Jak podawała w swych informacjach SB w jednym z namiotów odbywało się montowanie pomnika poświęconego tragicznym wydarzeniom w Chinach. Jednym z jego autorów miał być według SB działacz PPS-RD Jarosław Suchorowski, co było informacją nieprawdziwą. Natomiast SB miała rację co do sposobu montowania pomnika. Wisłocka pisała: „Forma pomnika nawiązująca do traumatycznych wydarzeń w Pekinie, wskazywała zarazem na kruchość ludzkiego życia w obliczu totalitarnej przemocy, z bezwzględnością tłumiącej pokojowy sprzeciw Chińczyków. Odsłonięcie pomnika w dniu 16 czerwca 1989 roku poprzedził marsz milczenia”. Pomnik to płyta o wymiarach 150 cm na



Obóz żywego Protestu na pl. Dzierżyńskiego we Wrocławiu FOT. GRZEGORZ HAWALEJ / OŚRODEK „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ

również Alicja Grzymalska, Krzysztof Jakubczak, Jacek Kudłaty i Aleksander Żebrowski.

Obóz Żywego Protestu

Jak pisała Natalia Wisłocka: „Zainicjowana przez Roberta Jezierskiego demonstracja solidarności z Chińczykami wpisywała się w rewolucyjny happeningi Pomarańczowej Al-

jącym proteście i jego formie. Obok zejścia do podziemi rozpisano kalendarium chińskich protestów. Na rusztowaniu, które służyło dotychczas do ekspozowania wyborczych haseł partyjnych zawieszono transparenty z hasłami: „Pekin obozem żywego protestu”, „Pekin-Pekin”, białą czerwoną flagę z napisem NZS, „Solidarni z Chinami”. Na



Transparenty z hasłami zawieszono na rusztowaniu, które wcześniej służyło do eksponowania wyborczych hasel partyjnych FOT. GRZEGORZ HAWALEJ / OŚRODEK „PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ

150 cm, na której umieszczono rower przykuty dwoma stalowymi gąsienicami symbolizującymi tragedię w Pekinie. Według SB manifestacja miała miejsce 15 czerwca 1989 roku i zakończyła się odsłonięciem pomnika o godz. 22. Całość uroczystości zgromadziła około 700 osób, które były obserwowane z pewnego oddalenia przez funkcjonariuszy milicji. Następnego dnia, tj. 16 czerwca 1989 roku, wrocławska bezpieka zainspirowała władze administracyjne do zdemontowania pomnika, co też uczyniono. Powrócił on na swoje miejsce 4 czerwca 1999 roku, choć w zmienionej przez Marka Stanielskiego wersji. O jego powrót skutecznie zabiegali Leszek Budrewicz, Paweł Kocięba-Żabski i Krzysztof Jakubczak. Natalia Wisłocka pisała: „Mimo różnic między pierwotnym pomnikiem a jego drugą wersją, dzieło zawiera wszystkie najważniejsze elementy przedstawione w oryginale. Na prostokątnej brukowanej płycie, której rogi przecinają ślady gąsienicy czołgu, umieszczono połamany rower. Instalacja stoi na bruku, a rozlane na nim czerwone plamy farby symbolizują krew ofiar masakry. W prawym górnym rogu znajduje się tablica z napisem: „Tian'anmen Pekin – Wrocław, 4 czerwca 1989 – 4 czerwca 1999”.

Protesty w innych miastach

Warto odnotować, że protesty przeciwko wydarzeniom w Chinach nie były tylko domeną Wrocławia.

Można tu wskazać przykład dużo mniejszej Oleśnicy, gdzie 14 czerwca doszło do małej demonstracji. Około godziny 16.30 na skrzyżowaniu ulicy Sejmowej i Rynku spotkała się grupa około 10 młodych osób, które na elewacji jednego z pobliskich budynków nalepiły plakaty z hasłami:

1. Krew naszych braci z Chin przelana za prawdę
2. Komunizm = totalitaryzm
3. Solidarność w hołdzie pomordowanym studentom
4. Niezależny ruch uczniowski solidarny z chińskimi studentami

Głos zabrał Roman Rałczy z Namyśłowa, działacz KPN, który odczytał apel krytykujący rząd Chin za podejmowane działania i wspierający studentów. Jak pisali funkcjonariusze SB po zakończeniu odczytywania apelu zainicjował on wznoszenie okrzyków: „Solidarność z Chinami”, „Zwycięzimy”.

O 17.00 po złożeniu kwiatów, zapaleniu świeczek manifestację zakończono, a według SB zainteresowanie nią mieszkańców było nikłe.

Na koniec warto odnotować, że 5 czerwca w Warszawie Ruch Wolność i Pokój, Międzymiastówka Anarchistyczna i PPS-RD rozpoczęły protest głodowy pod Ambasadą Chińską. Wzięli w niej udział: Piotr Ikonowicz (PPS-RD), Anna Niedźwiedzka (WiP, Partia Radykalna), Robert Buszta (TKK PPS), Adam Ryć (Międzymiastówka Anarchistyczna), Arkadiusz Zajączkowski (Międzymiastówka Anarchistyczna), Jarek Guła (WiP, Partia Radykalna), Marek Michalski, Cezary Miżejewski (PPS-RD, MRKS), Tomasz Pieczyński (PPS-RD), Stanisław Gocan, Artur Hrapkowicz (PPS-RD), Stanisław Biega (Międzymiastówka Anarchistyczna), Piotr Chodowicz, Piotr Pasak, Krzysztof Galiński (WiP). Do protestów młodzieży dochodziło również w innych miastach w kraju. ■

Jubileusz 100-le Centralnej Bibliote



Na Zamku Królewskim w Warszawie 14 czerwca 2019 roku odbyła się gala z okazji jubileuszu 100-lecia istnienia Centralnej Biblioteki Wojskowej. Miejsce jubileuszu wybrano nieprzypadkowo. Jak zaznaczył dyrektor CBW dr Jan Tarczyński, to właśnie w Zamku Królewskim swoją pierwszą siedzibę miała utworzona w czerwcu 1919 roku Centralna Biblioteka Wojskowa. Jej powołanie było świadectwem przezorności władz wojskowych, które doceniały zarówno wartość nowoczesnego uzbrojenia, jak i niezbędnego zaplecza intelektualnego armii.

Dyrektor Jan Tarczyński przypomniał również słowa św. Jana Pawła II: „Biblioteka jest instytucją, która samym swoim istnieniem świadczy o rozwoju kultury. Jest ona bowiem skarbnicą piśmiennictwa, przez które człowiek wyraża swój zamysł twórczy, inteligencję, znajomość świata i ludzi, a także umiejętność panowania nad sobą, osobistego poświęcenia, solidarności i prawa do rozwoju dobra wspólnego”.

cia ki Wojskowej



Listy okolicznościowe z okazji jubileuszu przesłał marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak oraz prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Podczas uroczystości Medalem Pamiętkowym Centralnej Biblioteki Wojskowej uhonorowano osoby zasłużone dla tej instytucji. Część oficjalną spotkania zakończyło wystąpienie wiceprezesa Zarządu Poczty Polskiej Wiesława Włodka, który dokonał uroczystej prezentacji okolicznościowej kartki pocztowej wydanej z okazji 100-lecia Biblioteki.

Galę uświetnił koncert w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych z Poznania pod batutą mjr. Pawła Joksa. Zaprzyjaźnionej instytucji życzymy 200 lat! **red.**



Stanisław Grabda kapitanem

Porucznik Stanisław Grabda ps. „Bem”, „Vir-Olszyna”, żołnierz NSZ i AK, zamordowany przez komunistów w 1953 roku został pośmiertnie mianowany na stopień wojskowy kapitana.

Po mszy św. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Chmielniku, delegacje władz państwowych i samorządowych, szkół, stowarzyszeń i służb złożyły kwiaty przed tablicą upamiętniającą por. Stanisława Grabdę na pobliskim Murze Polskich Patriotów. Następnie, przed Pomnikiem Wdzięczności w Parku Miejskim akt pośmiertnego mianowania Żołnierza Niezłomnego na stopień wojskowy kapitana odebrała siostrzenica porucznika, Jolanta Rybczyk.

Podczas uroczystości szef UdSKiOR zaznaczył, że to wydarzenie jest kolejnym elementem przywracania ofiar komunistycznego reżimu pamięci zbiorowej Polaków, z której – zgodnie z planem oprawców – na zawsze miały zostać wymazane:

*– Komuniści zabijali Żołnierzy Niezłomnych dwukrotnie: najpierw pozbawiali życia doczesnego, potem zabijali pamięć o nich, chowając ich w bezimiennych mogiłach. Czynień wszystko, aby uczynić z nich ludzi nieobecnych w polskiej świadomości zbiorowej, aby uczynić ich wyklętymi i przeklętymi. Ten plan, realizowany także w stosunku do śp. Stanisława Grabdy, trwał przez dziesięciolecia – mówił Jan Józef Kasprzyk. **red.***

Stanisław Grabda urodził się 3 grudnia 1916 roku w Przededworzu koło Chmielnika w dawnym województwie kieleckim. W czasie kampanii wrześniowej wziął udział w bitwie nad Bzurą, następnie ranny dostał się do niewoli, z której udało mu się uciec. Wiosną 1940 roku wstąpił do Związku Jaszczurczego, zaś w 1942 roku został mianowany zastępcą dowódcy Grupy Do Zadań Specjalnych (G.Z.S.) NSZ skoszarowanej w Smogorzowie. Pełnił funkcje instruktora V Okręgu Wojskowego NSZ. Zakładał liczne placówki na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie, inwentaryzował broń i ekwipunek, zbierał informacje mające znaczenie społeczne, polityczne i gospodarcze, szczególnie dotyczące działalności PPR oraz Gwardii-Armii Ludowej. Po wojnie poszukiwany przez NKWD i UB, został aresztowany w styczniu 1950 roku. Z Gdańska przewieziono go do więzienia przy ul. Zamkowej w Kielcach. 30 sierpnia 1952 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach, po dwóch latach tortur, na podstawie fałszywych dowodów skazał Stanisława Grabdę na karę śmierci za „zbrodniczą działalność na rzecz obcego państwa”. Wyrok wykonany 15 kwietnia 1953 roku, uchylono dopiero w 1994 roku. Miejsce pochówku do dziś pozostaje nieznane.



GRZEGORZ MAJCHRZAK

FOT. OSRODEK KARTA

Dni, które zadziwiły świat

I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski na łamach prasy opozycyjnej

Nie ulega wątpliwości, że pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, do której doszło w dniach 2–10 czerwca 1979 roku była dla działaczy opozycji wydarzeniem ważnym, niezwykłym. Nic zatem dziwnego, że odnosili się się do niej wydając okolicznościowe oświadczenia, pisząc o oczekiwaniach wobec niej, a następnie relacjonując jej przebieg czy też w końcu go oceniając.

W specjalnym okolicznościowym oświadczeniu Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej opublikowanym na łamach „Głosu” można przeczytać m.in.: „Niech ten dzień Twego, Ojczyzny Świętego, u nas pobytu, stanie się dla całego narodu polskiego świętem radości. Ta radość bez odnowy będzie fałszywa. Ta radość bez prawdy będzie pusta. W swej ciężkiej pracy, którą zaczynamy, potrzeba nam bardzo Twego – Ojczyzny dobrego i mądrego słowa, Twego

przykładu, Twego wsparcia modlitwą (...) Życzymy Tobie i sobie, całemu polskiemu społeczeństwu, by te kilka dni czerwcowych roku pańskiego 1979 były największym wydarzeniem naszego życia i naszej historii – momentem zwrotnym tego życia i tej historii”. Z kolei w „Biuletynie Informacyjnym KOR” działacze Komitetu Obrony Robotników opublikowali list do Jana Pawła II. Pisali w nim m.in.: „Wyrażając głęboką radość z przyjazdu Waszej Świątobliwości do ojczyste-

go kraju, witamy w Jego osobie nie tylko widzialną głowę Kościoła Po-wszechnego, ale i naszego rodaka (...) Widzimy w Tobie głosiciela zasad moralności społecznej i wolności wszystkich narodów. Widzimy w Tobie rzecznika godności ludzkiej, rzecznika ludzi, którzy mają odwagę powiedzieć »nie«! Albo też powiedzieć »tak«! – gdy to kosztuje”. I deklarowali: „Mamy do Ciebie pełne zaufanie i będziemy się wsłuchiwać w każde Twoje słowo, by je rozważyć i w miarę sił wprowadzić w życie”.

Święto radości

W artykule redakcyjnym na łamach „Głosu” przytomnie zauważono: „Miliony ludzi będą razem w do-

słownym i przenośnym znaczeniu. Społeczeństwo będzie mogło się policzyć i wynik tego plebiscytu, którego nie będzie można sfalszować, każdy bowiem może sądzić po tym, co sam widział, musi wpłynąć niezwykle poważnie na wyobraźnię zbiorową, sąd społeczeństwa o sobie samym. Będzie to z pewnością miało znaczenie polityczne”. Na łamach tego niezależnego pisma przedstawiano również oczekiwania dotyczące papieskiej pielgrzymki ze strony takich osób związanych z opozycją, jak: Bohdan Cywiński, Stanisława Grabska, Jacek Woźniakowski, Adam Stanowski czy ks. Ludwik Wiśniewski. Z kolei Urszula Doroszevska pisała o przygotowaniu propagandowym władz PRL do przyjazdu Jana Pawła II do Polski. Stwierdzała m.in.: „W gruncie rze-

przywitanie papieża”. I dodawano, że władze PRL „usiłują zmniejszyć ten zastraszający dla nich procent”. Podawano przykłady w jaki sposób zamierzają ten cel osiągnąć (np. poprzez wycieczki krajoznawcze dla dzieci i młodzieży w jej trakcie). Również w „Opinii” konkludowano: „Zdobывая się na ów akt odwagi [zgodę na papieską pielgrzymkę – GM], władze komunistyczne zrobiły jednak wszystko, aby znaczenie misji papieża w oczach Polaków pomniejszyć”. I na potwierdzenie tej tezy publikowano instrukcje, wytyczne dla I sekretarzy komórek PZPR w terenie z 10 marca 1979 roku. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment, bo oddaje on doskonale stosunek komunistów do Polaka – papieża: „Wiadomo, że przyjazd papieża Jana Pawła II do

w celu zmniejszenia frekwencji w trakcie pielgrzymki.

Na łamach „Robotnika” natomiast pisano z kolei o dwóch wymiarach papieskiej wizyty – politycznym oraz duchowym, religijnym. „Przez dłuższy czas Polska będzie centrum świata: wielotysięczne rzesze dziennikarzy obserwować będą jak Jana Pawła II będą podejmować komunistyczne władze, jak witać go będzie naród, co papież będzie tutaj mówić” – to o tym pierwszym. „Ale wizyta Ojca Świętego w Ojczyźnie ma przede wszystkim olbrzymi wymiar duchowy i religijny (...) Warto, byśmy wszyscy, pomijając cały ten widoczny zgiełk udzielający się wokół, podeszli do niej z powagą. W tym właśnie leży nasz obowiązek: wizyta Ojca Świętego musi stanowić dla nas wyzwanie do życia



Transparent z herbami papieskim i Gdańska wiszący na ogrodzeniu przed klasztorem jasnogórskim podczas mszy św. celebrowanej przez Jana Pawła II. FOT. OŚRODEK KARTA

czy hasła, pod jakimi rząd PRL chce witać papieża, to te same slogany, którymi zanudza społeczeństwo od wielu lat, pełne pięknych słów i wyprane ze znaczenia”. Jak przy tym dodawała: „Walka z Kościołem prowadzona jest metodami administracyjnymi. Zaostrza się cenzura prasy katolickiej”. W „Głosie” przytaczano również wyniki ankiety Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Komitecie ds. Radia i Telewizji, z których wynikało, że 38% Polaków „zadeklarowało chęć wyjścia na

Polski nie jest podyktowany tylko miłością do swojej Ojczyzny i chęcią odwiedzenia krewnych. Nie tak dawno się z nią rozstał, tej socjalistycznej Ojczyzny wiadomo, że on nie kocha – z czego jest znany. Głównym celem jego wizyty jest próba rozmiękczenia ideologicznego naszego systemu. Nie jest to przyjazd, który nam pomoże”. W „Opinii” opisywano też inne przygotowania na przyjazd Jana Pawła II, w tym „organów porządku” (zwłaszcza milicji) czy działania

” Walka z Kościołem prowadzona jest metodami administracyjnymi. Zaostrza się cenzura prasy katolickiej.

Na łamach prasy podziemnej pielgrzymka papieska gościła oczywiście również w jej trakcie

godniejszego, lepszego, bogatszego, do życia i pracy w kraju o sprawiedliwym obliczu” – na temat drugiego.

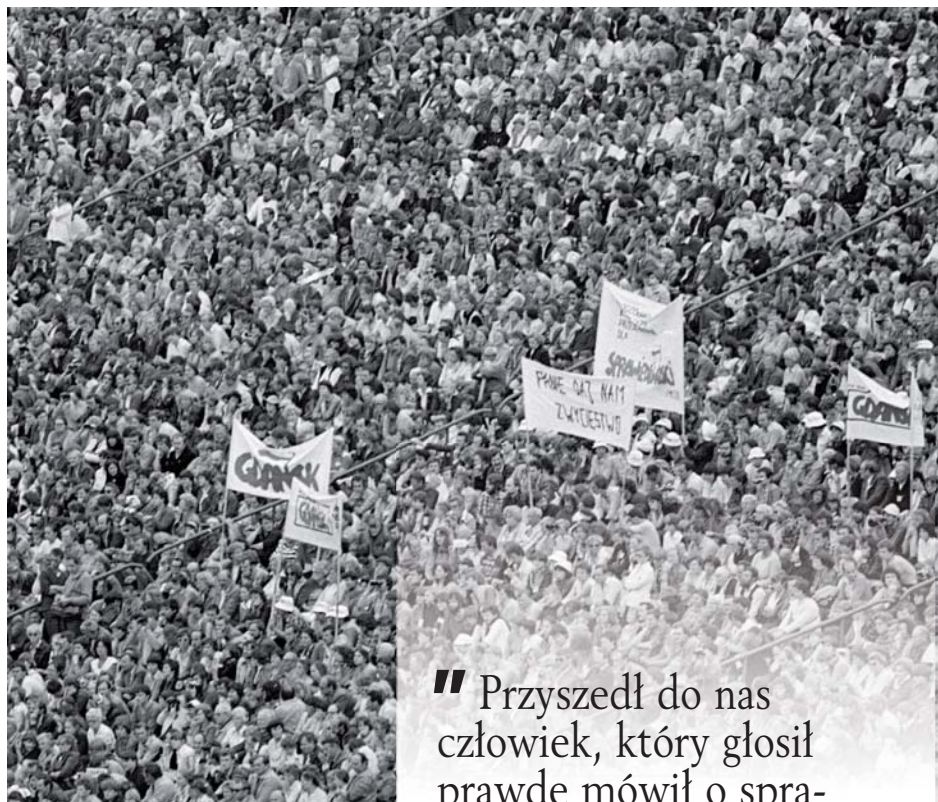
Relacje na bieżąco

Na łamach prasy podziemnej pielgrzymka papieska gościła oczywiście również w jej trakcie. I tak np. działacze Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej w liście otwartym do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego z 3 czerwca 1979 roku – opublikowanym w „Placówce” – kry-

tykowali władze PRL za sposób jej relacjonowania. Stwierdzali m.in.: „Dzień 3 czerwca, godzina 7 rano. Plac Zamkowy – spotkanie papieża z młodzieżą. Setki tysięcy młodzieży i starszych, nie mniej jak dnia poprzedniego. Ale cóż to – w radiu cisza, w telewizorach pusto. Papieża nie słyhać, papieża nie widać, papieża nie ma dla Polski”. I żądali: „My wszyscy (...) chłopcy, my wszyscy wierzący chcemy mieć stały kontakt z papieżem, z naszym papieżem w jego pielgrzymce po kraju. Tego żądamy”. Z kolei na łamach „Ucznia Polskiego” można było przeczytać: „Mimo pozornych ustępstw rząd PRL nie zrezygnował z utrudniania mieszkańcom naszego kraju śledzenia pielgrzymki Ojca Świętego. I tak na przykład o niedzielnej mszy na Placu Zamkowym »zapomniano« powiedzieć, że była to msza dla młodzieży całej Polski, i że Jan Paweł II wygłosił homilię do młodzieży, a nie jak uparcie twierdził »Wieczór z dziennikiem« do wiernych (...) Próbowano także umniejszyć doniosłość wizyty Ojca Świętego w naszym kraju przez podawanie mniej istotnych faktów (takich jak otwarcie Centrum Zdrowia Dziecka, konferencja ZSMP lub pobyt Gierka na ziemi siedleckiej) przed podaniem relacji o Janie Pawle II”. Nie ograniczano się jedynie do krytyki – w piśmie zamieszczono również słowa papieża skierowane w Warszawie do młodzieży. Fragmenty homilii papieskich zamieścił też, oczywiście na pierwszej stronie, „Robotnik”. Znalazły się one również w innych pismach opozycyjnych, np. „Indeksie”. W prasie drugoobiegowej zamieszczono też reakcje z poszczególnych etapów podróży Jana Pawła II po kraju. I tak np. w „Opinii” w artykule pod tytułem „Dni, które zadziwiły świat” na temat tego pierwszego, warszawskiego można przeczytać: „Na placu Trzech Krzyży klęcząca grupa. To najstarsi Legioniści, żołnierze Wrze-

śnia i Podziemia. Nad nimi dwa biało-czerwone transparenty, głoszące, iż Ojca Świętego witają »Żołnierze Rzeczypospolitej Semper Fidelis« oraz »Żołnierze Armii Krajowej zawsze wierni Bogu i Ojczyźnie«. Papież im błogosławi. Na

wyduje się prosta – bo jest ojcem. Spełnia zapotrzebowanie na mocnego, mądrego i dobrego ojca”. I dodawał: „Niewielu młodych miało szczęście posiadać takiego ojca”. A tymczasem – jak pisał – „od czerwca wiemy w Polsce, co to zna-



Msza św. na Stadionie Dziesięciolecia odprawiana przez papieża Jana Pawła II. FOT. OSRODEK KARTA

Krakowskim Przedmieściu młodzież z transparentami »Nigdy z królami nie będziem w alian-sach...« (KIK) i »Naród z Kościołem – Kościół z Narodem« (Wolni Harcerze). A później – niedaleko Grobu Nieznanego Żołnierza – biało-czerwony transparent z Kotwicą: »Wolność i Niepodległość – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela».

Pierwsze podsumowania

Po odlocie papieża do Watykanu przyszedł czas na pierwsze refleksje i podsumowania. Na łamach „Indeksu” ks. Jacek Bogdański opisywał zjawisko fascynacji młodzieży osobą Jana Pawła II. Stwierdził: „Dlaczego fascynacja? Odpowiedź

Przyszedł do nas człowiek, który głosił prawdę mówił o sprawach najprostszych i najistotniejszych zarazem, ważnych dla każdego kto myśli i czuje. Stawiał pytania, na które każdy z nas musi odpowiedzieć sam sobie

czy być autorytetem. Papież nim był, bowiem nazywał to, co było we wszystkich obecne, często w stanie uśpienia, ale jednak obecne. Każdy mógł znaleźć w jego słowach siebie, swoje marzenia o życiu prawdziwym. Był ponad nami, ale nie przeciwko nam – rzadko możemy tego doświadczyć”. W piśmie tym można też odnaleźć zupełnie odmienny,

dużo bardziej pesymistyczny głos działaczki Studenckiego Komitetu Solidarności Ewy Kulik. Pisała ona co prawda: „Obserwowałam też wspólnie z przyjaciółmi zachowanie ludzi podczas mszy św., spotkań z papieżem, kazań, a także w skle-



pach, w pracy i na ulicy – cieszyły nas ich reakcje, ich radość, ich zdyscyplinowanie, ich niespotykana dotychczas czynność i uprzejmość”. I dodawała: „Dla nas słowa były słowami otuchy i umocnienia w wierze, iż to co robimy jest słuszne, konieczne i zgodne z wolą Jego i wolą Boga”. Zarazem jednak nie kryła swego rozczarowania spotkaniem na Skałce w Krakowie, źle zresztą jej zdaniem zorganizowanego przez stronę kościelną (diecezję krakowską). Wynikało to z faktu, że zamiast mitingu z młodzieżą studencką – czego według autorki – oczekiwał sam Jan Paweł II, zorganizowano spotkanie owszem z młodzieżą, ale ze szkół średnich, robotniczą i ze wsi i „na końcu z młodzieżą studencką”. Ten dobór był brzemienny w skutki. Opisując reakcje młodych ludzi

Kulik stwierdzała: „zaczęłam poważnie zastanawiać się, czy przypadkowo nie znalazłam się na meczu piłkarskim, koncercie zespołu hard-rockowego lub na tak zwanych polskich imieninach”.

Pokłosie wizyty

Na łamach „Placówki” ksiądz Stanisław Małkowski z kolei stwierdził: „Spotkałem się z zarzutem wobec papieża, że nie ma nic nowego ani w encyklice, ani w swoich przemówieniach w Polsce. A co miał powiedzieć? Czy zmienić miał prawdę odwieczną? Miał odejść od Chrystusa? Prawda jest darem, który jest i stary i nowy zarazem. Daru tego się nie odrzuca, jeżeli się go raz przyjęło i wartość jego poznało. Prawda jest jak chleb, jak woda i jak powietrze: darów tych nie odrzucamy, dzięki nim żyjemy”. I dodawał: „Czy dewiza »Tygodnika Powszechnego«: »nie kłamać« i hasło Solżenicyna »nie żyć w kłamstwie« są jedyną postacią jawnego oporu w ustroju totalitarnym? Czy niczego innego się tu nie wymyśli, skoro przeciwnik wciąż kłamie? Otóż Ojciec Święty wskazuje nam drogę jeszcze doskonalszą”. Inny autor artykułu w „Placówce”, ukryty pod inicjałami „LTR”, pisał: „Mam bowiem takie poczucie, że przyszedł do nas człowiek, który głosił prawdę (...) mówił o sprawach najprostszych i najistotniejszych zarazem, ważnych dla każdego kto myśli i czuje (...) Stawiał pytania, na które każdy z nas musi odpowiedzieć sam sobie, na które każdy powinien odpowiadać dzień po dniu, aż do kresu swej drogi – kim jesteś i dokąd idziesz człowieku?”

Z kolei w „Biuletynie Dolnośląskim” stwierdzono: „W dniu wczorajszym zakończyła się wizyta w Polsce Ojca Świętego – Jana Pawła II. Przez dziewięć dni byliśmy świadkami zdarzeń, które każdy – bez względu na przekonania polityczne czy światopogląd uznać musi

za doniosłe – jedno z najważniejszych w naszych dziejach”. I dodawało: „Na głębszą refleksję przyjdzie czas później – gdy z pewnego oddalenia wyraźniej widać będzie kształt zdarzeń, ich różnorodne wpływy i oddziaływania, ich sens i znaczenie”. Jednocześnie zwrócono się do swych czytelników, a nawet „do wszystkich”: „zabezpieczenie świadectwa tego epokowego wydarzenia”. Apelowano: „Wielu z Was posiada taśmy z nagraniami przemówień Ojca Świętego. Taśmy te należy nie tylko przechowywać, ale i udostępniać innym. Niech te nagrania pomogą zachować w pamięci to, co najtrudniej uchwytnie – atmosferę tych niezwykłych spotkań Ojca Świętego z rzeszami rodaków”. I dalej: „Spisujcie, i to na gorąco, wrażenia i spostrzeżenia – zanim czas ich nie stępi, a zła wola, której działań możemy być świadkami, nie zniekształci rzeczywistego wydzźwięku i wymiaru wydarzeń”. Niezwykle trafne podsumowanie można znaleźć w „Biuletynie Informacyjnym KOR”: „Widzieliśmy tyle pogodnych twarzy, tyle oznak radości, tysięcy dekoracji, odznak, chorągiewek i kwiatów, wszędzie kwiaty, nawet na cmentarzach, na grobach! Wszystko było niewiarygodne. Chorzy na wózkach podnoszeni, by lepiej widzieli. A Ojciec Święty mówi o godności człowieka, o dialogu z każdym w imię dobra człowieka. Takie były spotkania z papieżem – rodakiem, pełne niespodzianek i niepokoju sumienia. Reszta należy do nas”. I – jak twierdzi wielu historyków – pokłosiem tej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski było powstanie „Solidarności”, które stanowiło spełnienie papieskich słów „Niech zstąpi duch Twój! Niech zstąpi duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”... ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



FOT. UDSKIOR

W hołdzie żołnierzom Pułku Ułanów Karpackich

W Sanktuarium pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu 2 czerwca 2019 roku odsłonięto tablicę upamiętniającą działania bojowe jednego z ostatnich pułków kawalerii – Pułku Ułanów Karpackich.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. bp. Tymona Tytusa Chmieleckiego, nuncjusza apostolskiego w Gwinei i Mali, sprawowaną w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy jednostki. W homilii abp Chmielecki podkreślił, że żołnierze Pułku Ułanów Karpackich oddawali życie za Ojczyznę, której nie mieli, gdyż nie wszystkim było dane wrócić po wojnie do wolnej Polski. Nierzadko pozostawali zatem za granicą i zakładali tam rodziny.

Natomiast szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w swoim przemówieniu po zakończeniu Eucharystii zwrócił uwagę na europejski wymiar zwycięstw Polaków, które w 1944 roku we Włoszech stały się także udziałem żołnierzy Pułku:

– *Musimy tu powtórzyć słowa, które powinny rozbrzmiewać w każdym polskim sercu: Europo, swoją wolność zawdzięczasz polskiemu żołnierzowi. Europo, swoją wolność zawdzięczasz temu, że polski żołnierz, jak Ułani Karpaccy, stanął po stronie dobra, stanął przy wartościach, które przez wieki budowały twoje oblicze! Dlatego zwyciężył i przyniósł ci wolność. Europo, nigdy o tym nie zapominaj!* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Tablicę upamiętniającą działania bojowe Pułku Ułanów Karpackich odsłonił szef UdSKIOR wraz z synem jego dowódcy, Zygmuntem Wyskotą-Zakrzewskim. Żołnierze Pułku, utworzonego decyzją Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego w 1940 roku, brali udział w kampanii libijskiej,

walcząc pod Tobrukiem, zaś w kampanii włoskiej w 1944 roku jako pierwsi zdobyli wzgórze Passo Corno we Włoszech, port Ancona, docierając aż do Bolonii. W roku 1966 za swoje czyny bojowe Pułk został odznaczony Orderem Wojskowym Virtuti Militari.

– *Kawalerzyści przez wieki stali na straży bezpieczeństwa naszych granic i walczyli o naszą wolność. Budzili zasłużony podziw społeczeństwa i sojuszników, a także strach nieprzyjaciół. Ich legenda jest ważną częścią naszej tożsamości na-*



FOT. UDSKIOR



Zygmunt Wyskota-Zakrzewski (w środku) był głównym inicjatorem powstania tablicy upamiętniającej działania bojowe Pułku Ułanów Karpackich FOT. UDSKIOR

rodowej – napisał premier RP Mateusz Morawiecki w specjalnym liście skierowanym do uczestników uroczystości. Poza nim listy wystosowali również marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak oraz minister Anna Maria Anders. Głos w imieniu rodziny dowódcy Pułku płk. Stanisława Wyskoty-Zakrzewskiego zabrała jego wnuczka Anna Zakrzewska.

– *Ostatnim marzeniem dziadka Stanisława, który nie doczekawszy wolnej Polski zmarł na brytyjskiej ziemi, było to, aby pamięć o czynach Pułku nigdy nie została zapomniana – stwierdziła.*

Pod tablicą upamiętniającą czyny bojowe Pułku Ułanów Karpackich zostały złożone wieńce m.in. od rodzin żołnierzy jednostki, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, marszałka Sejmu RP, premiera, ministra obrony narodowej oraz szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który był współorganizatorem uroczystości. **red.**

Gala „Tygodnia Polskiego” w Londynie

W ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie 7 czerwca 2019 roku odbył się wieczór jubileuszowy 60-lecia działalności „Tygodnia Polskiego”, podczas którego Jan Józef Kasprzyk za działalność na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego otrzymał honorową nagrodę oraz tytuł Człowieka Roku „Tygodnia Polskiego”.

Podczas gali szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przekazał Medal Stulecia Niepodległości przyznany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Karolinie Kaczorowskiej, wdowie po ostatnim prezydencie RP na Uchodźstwie Ryszardzie Kaczorowskim. Odznaczenie odebrała córka Pani Prezydentowej, Jagoda. Szef Urzędu odznaczył również zasłużonych działaczy brytyjskiej Polonii medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”. W swoim przemówieniu Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że pismo przeprowadziło polską myśl niepodległościową przez okres zniewolenia komunistycznego i wprowadziło do czasów, w których Polska jest suwerenna.



– Często ten punkt widzenia – z oddali – jest wciąż bardzo ważnym punktem odniesienia dla Polaków mieszkających nad Wisłą. „Wolność jest dana, ale i zadana”, jak powiedział nasz wielki rodak, Jan Paweł II. Wolność trzeba pielęgnować, tak, jak czyni to redakcja „Tygodnia Polskiego” – dodał.

Na uroczystość przybyli z Polski także Sekretarz Stanu w KPRP Anna Maria Anders, Podsekretarz Stanu w MRPiPS Kazimierz Kuberski, Przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szeffie Urzędu sędzia Bogusław Nizieński, Dyrektor CBW Jan Tarczyński oraz posłowie na Sejm RP Andrzej Melak, Zbigniew Gryglas i Joanna Fabisiak.

red.

Jubileusz 20-lecia Stowarzyszenia Represjonowanych w stanie wojennym regionu świętokrzyskiego

Podczas dwudniowej konferencji Stowarzyszeń Osób Represjonowanych z powodów politycznych i działalności opozycji antykomunistycznej, połączonej z jubileuszem XX-lecia Stowarzyszenia Represjonowanych w stanie wojennym regionu świętokrzyskiego szef UdSKIOR uhonorował Medalami „Pro Patria” Stanisławę Gawlik, Teresę Małgorzatę Jurczyk, Jana Maciejewskiego, Bogdana Migasa, Ryszarda Sztando, księdza Marka Tabaszewskiego oraz Marzenę Zajączkowską.

Konferencja zorganizowana przy wsparciu finansowym Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odbyła się w dniach 14–15 czerwca 2019 roku w Skarżysku Kamiennej.

red.



Ocalone pamiątki, zachowana pamięć



Wielka zbiórka pamiątek jenieckich, związanych z pobytym żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Po zdigitalizowaniu obiektów, darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek wraz z ich zapisem cyfrowym.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Projekt dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz budżetu Województwa Opolskiego

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum
Jeńców Wojennych, ul. Muzealna 4, 48-316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75,
e-mail: zbiorkapamiatek@cmjw.pl www.cmjw.pl

 **CENTRALNE
MUZEUM
JEŃCÓW
WOJENNYCH**

45-017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16